

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.  
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadsyłane po 30 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

## WRAŻENIA Z PIELGRZYMKI DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

przez

ks. Karola Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg.)

W Konstantynopolu jest ich kilka, a może i więcej. Są bazyry specjalnych towarów, np. ryb, wonności (egipski), siodlarzy; inne znowu otwierające się tylko w pewne dni tygodnia; targi takie (czarczi) są rozproszone po różnych dzielnicach; wielki Bazar zaś, leżący w dolinie między drugim a trzecim pagórkem, zgromadza w sobie wszelkie możliwie towary i wyroby. Zapewne niejednen z moich czytelników przypomina sobie barwny opis jego przez De Amicisa, i nie można zaprzeczyć, że jest to miejsce dla przychoźnia z Zachodu bardzo ciekawe ze względu na towary, typy ludności, obyczaje handlowe i sam budynek nawet zupełnie różny niż u nas. Co do mnie, to na większą część tych ciekawości byłem zupełnie obojętny. Towarów wschodnich nigdy wielkim zwolennikiem nie byłem i widziałem ich zresztą tyle, że nadzwyczajnych nowości nie spodziewałem się zobaczyć, różnorodne typy wschodnie były mi dawno znane, a co do strojów, to także byłem z nimi ostrzelany. Zresztą kto przez długie lata był współczesnym krymolinie, a niezbyt dawno jeszcze widział potworność tiurniury, temu już lada co zaimponować nie mogło.

Byłem ciekawy tylko samej miejscowości i sposobu zabudowania. Bezestan zajmuje ogromną przestrzeń i jest jakby miastem w mieście. Ulice i uliczki krzyżują się i płaczą tak, że bez przewodnika możnaby tam chodzić chyba tydzień cały, nimby się wyjście znalazło; są tam fontanny do ablucyj, jest nawet mały meczecik, są place. Ulice bazaru są sklepione i oświetlone z góry, po bokach z obydwóch stron sklepy.

Trzęsienie ziemi obaliło ze 2/3 bazaru, który teraz przedstawiał widok bardzo smutny, bo ledwo resztki je go ocalały, ale mi to wcale nie przeszkadzało, owszem, ułatwiało zadanie. Ponieważ gruzy były już uprzątnięte, mogłem zaglądać wszędzie i widzieć owe tajemne komory, w których się tały skarby, podług De Amicisa, nieprzebrane, bajeczne. Widziałem tedy cele sklepione, małe, ciemne źle wytynkowane, jeszcze gorzej pobielone, brudne oczywiście i niechlujne. Jedne chowały się w ziemi, do innych prowadziły schodki wyslizgane; — o jakiejkolwiek estetycznej zachęcanie lub o porządku, nikt tu nie marzył nawet. Bruk haniebny, trzeba było dobrze patrzeć pod nogi, żeby nie upaść i nosa nie rozbić. O cenach i wartości sprzedawanych tu towarów nie mówię, bo się na nich nie znam i są mi najzupełniej obojętne, ale co do samego miejsca i zabudowań, to mi one przypominały dawne, ciasne stare sklepyki po naszych starych miastach, gdzieś w zatraconych ich kątach, gdzie to sprzedają stare rupiecie i przeróżną tandetę. Może to dla kogo ciekawe i pociągające, sprzeczać się o to nie będę, ale że pięknego w tem nic niema, to pewna. A swoją drogą dość popatrzeć na twarze tutejszych kupców,

na ich miny i oczy, żeby doznać wrażenia obdarca ze skóry żywcem; ba, gdybyż to z jednej skóry! oniby zdarli tyle, ileby ich narosło.

Mało kupowałem w Konstantynopolu, ale gorzkie wspomnienie z tych okazji wyniosłem. Na towarach oczywiście okpił i obdarł, do tego odrazu byłem przygotowany, ale prawie zawsze jeszcze wetknęli do rąk pieniądze, których nikt potem brać nie chciał. Przywiozłem je do domu, na miłą Wschodu pamiątkę.

Nazajutrz, we Czwartek, odbyłem przyjemną wycieczkę do Skutari, ale o niej, równie jak o sobotniej do Wysp Książęcych, mówić zamierzam w rozdziale następnym, więc teraz z kolei opowiem łaskawemu czytelnikowi o ciekawej ceremonii piątkowej, t. j. o *selamliku*.

Powszechnie wiadomo, że w skutek zwyczaju, który się w prawo niejako zamienił, sułtan co Piątku obowiązany jest odwiedzić który z meczetów i odprawić w nim modlitwę, czy też być obecnym przy niedługim muzulmańskim nabożeństwie. Wizyta taka, mająca może więcej na celu okazanie ludowi, że sułtan wyznaje i praktykuje wiarę, której jest naczelnikiem, niż przekonanie go, że żyje (jak to zwykle tłómaczą) odbywa się z wielkim przepychem i uczestnictwem wojska. Spieszą na nią mahometanie, a może jeszcze więcej od nich spieszają cudzoziemcy, dla prostej ciekawości. Obecnie panujący sułtan nie lubi udzielać się publiczności, więc, żeby nie jeździć daleko, zbudował dla siebie koło Ildiz-kiosku nowy meczet, *Hamidie*, który stale odwiedza, dla cudzoziemców zaś niewielki kiosk w ogrodach swego pałacu, a tuż nad ulicą, żeby się wygodnie mogli *selamlikowi* przypatrywać. Z tej uprzejmości sułtańskiej mogą korzystać przyjezdni z zagranicy, poleceni przez swoje ambasady lub konsulaty. Zaraz w pierwszych dniach mego pobytu w Konstantynopolu, odwiedziłem z powodu interesów konsulatu rosski, gdzie z wielką uprzejmością był dla mnie pierwszy dragoman p. Czachotin. Jestto młody jeszcze człowiek, z miastem i jego stosunkami doskonale obeznany (czytałem parę jego artykułów o Konstantynopolu w ruskiej *Niwie*), więc też o nim wiele mi ciekawych rzeczy rozpowiadał. W poglądach na Konstantynopol zgadzaliśmy się zupełnie, owszem, szedł on znacznie dalej niż ja, i chociaż innemi słowy, — był tegoż zdania, co stary Damiani, że — *Turchi non sono gabasze*. Otóż p. Cz. zaproponował mi wzięcie biletu na *selamlik*, z czego skwapliwie skorzystałem, i dał potrzebne wskazówki. Kiedy więc nadszedł Piątek, nająłem powóz, i około 11 stawilem się ze Spanosem w konsulacie. Dano mi tam bilet i kawaś 1) i po jakimś czasie ruszyliśmy ku Ildiz-kioskowi. Przebywaliśmy ciasno i zawsze zatłoczone ulice. Czasami spotykaliśmy oddziały ułanów tureckich, na pięknych koniach, jadących dwójkami, to znowu strojne w nowe mundury kompanie piechoty, czekające pod murami, lub na jakimś małym placu rozkazu do dalszego marszu.

1) Kawasami nazywają żołnierzy tureckich, zawsze muzulmanów będących na służbie przy osobach lub instytucjach, mających prawo do odznaczenia i wyższości. Są oni oznaką urzędowego charakteru osoby, przy której się znajdują. Noszą mundury tej instytucyi, której służą. Pieszo i konno poprzedzają swego dygnitarza, w powozie siedzą na koźle.

Zbliżyliśmy się do widzianego jeszcze z Bosforu, gmachu niemieckiej ambasady, i do stojącego ponuro, po drugiej stronie ulicy, wielkiego cmentarza Pery (muzulmańskiego). Nie miałem czasu przypatrywać się gmachowi, który jest wielki i dość ciężki; natomiast wbiegłem na chwilę na cmentarz. Co za smutny widok! Pod lasem cyprysów, ciągnie się ulica, czy droga, pełna pyłu i kamieni, u wejścia walają się jakieś bryły i gruzy, pomiędzy drzewami ani kwiatka, ani ziółka, ani jednego źdźbła trawy; nic, tylko stare, poobalane, w najwyższym nieporządku pomniki grobowe. Po drodze włókił się z trudnością obdarty żebrak i para psów spała w cieniu. Nad grobami stoją czarne, z wierzchu zapyłone cyprysy. Stoją jak skamieniałe, w skwarnem, cichem powietrzu, bez szumu, bez ruchu; zdaje się, że drzewo to jakby stworzone dla tego, by rosnąć nad grobami zmarłych bez nadziei, że przeznaczone na to, by je sadiła boleść zaszczytna w rozpacz, bez promyka jakiegokolwiek ulgi i pociechy. O ileż piękniejsza i miłsza sadzona na naszych grobach płacząca wierzbka, o liściach złocistych, albo

... nasza pocziwa brzezina,  
Która jako wieśniaczka, kiedy płacze syna,  
Lub wdowa męża, ręce załamie, roztoczy  
Po ramionach do ziemi strumienie warkoczy!  
Niema z żalu, postawą tak wymownie szlocha!

Nasze wiatry chwieją niemi gwałtownie, nieraz do ziemi nachylą, jak boleść ku niej i ludzi nagina, ale wolę płacz i boleść jawną, niż rozpacz skamieniałą, niemą i nieruchomą, jak te czarne cyprysy.

Przejeżdżamy obok bramy pałacu Dolma Bagcze. Brama wspaniała, ale w tym samym stylu co i cały pałac t. j. mieszanina wszystkich stylów. Znajdujemy się w końcu na obszernym pustym placu, żelazną baryerą oddzielnym od siedziby sułtańskiej.

Wpuszczają nas do bramy, przy której już zaczynają się widzowie gromadzić, przeważnie tureckie kobiety w białych zasłonach. Przed kioskiem sporo ludzi, trochę wojskowych, a gospodaruje tam młody adjutant sułtański, w pysznym mundurze z czerwonymi wylotami. Oddaję mu bilet i wprowadzają mnie do niewielkiego pokoju o trzech oknach; dwa dalsze zajęte przez towarzystwo francuzkie, w którym rej wodzi słuszną damą o bardzo nieprzyjemnym wyrazie twarzy; w pierwszym zaś siedzą dwaj zażywni panowie. Sadowię się tuż za nimi i siedzę kamieniem, bo tu sprawdza się dosłownie przysłowie francuzkie: *qui va à la chasse, perd sa place*.

Siedzimy tedy bezczynnie z pół godziny; przypatruję się towarzystwu — nic szczególnego; przypatruję się meczetowi, który tuż przedemną, tylko trochę niżej a bliżej do sztachet, — także nic szczególnego. Dość duży, czysty i dobrze utrzymany. Styl zupełnie inny niż dawnych. Aż w końcu z wielkim pędem wpada ze 20 dwukołowych wózków pełnych żółtego piasku. Przybiegli ludzie z łopatami,

w jednej chwili wysypali nim całą ulicę i zniknęli równie szybko, jak się zjawili. Natomiast przyszedli inni z gęstymi grabielkami i wybrali wszystkie kamienie, a po nich jeszcze inni pilnie wybierali ręką, co pozostać mogło. Tymczasem schodzili się wojskowi; na ulicy przed naszym kioskiem, na dziedzińcu meczetu, pełno już było szlif, fezów, broni i jaskrawych mundurów.

Słyszyny na dole głośną, grzmiącą muzykę. To ciągnie oddział ułanów na siwych koniach. W ręku, prosto jak świece, trzymają lance z czerwonymi chorągiewkami. Uszykowali się wzdłuż baryery na placu. Po chwili znów muzyka — i z dołu dwójkami ciągnie długi szereg kawaleryi na koniach gniadych. Stają ckoło ułanów i oddzielają zupełnie meczet i pałac od placu. Za nimi dopiero zaczęła ścigać się piechota. Przed moim oknem idzie najpierw siwy, wąsaty pułkownik, z gołą szablą w ręku, za nim dwaj oficerowie, za tymi oddział trębaczy z trąbkami przy ustach, jakby mieli zaraz trąbić (choć milczą), następnie dobosze z pałeczkami na bębnach, a za nimi muzyka pułkowa grająca wcale dobrze, jakiś marsz dziwny; za muzyką dopiero wojsko z bagnetami u ramienia, z rozwiniętą chorągwią pułkową, w nowych mundurach, z wielką paradą.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## CHLEB DLA SWOICH. (1)

XLVI.

**Z Nowej Aleksandryi** (gub. Lubelska). Szanowny Redaktorze! W Nowej Aleksandryi, mieście powiatowem, gdzie konsystują stale 2 pułki piechoty i bateria artyleryi oraz znajduje się, jak wiadomo, akademja rolnicza, niema porządnego, a nawet niema żadnego

*krawca chrześcianina.*

Wprawdzie, chcąc otworzyć tu warsztat, krawiec taki powinien mieć jakiś skromny kapitalik na zakupno towarów, ale tacy krawcy są przecież; zamiast więc pleśnieć, że tak powiem, w Warszawie i przejadać grosz ciężko zapracowany w lepszych czasach lub odziedziczony po pracowitych rodzicach swoich, niech który z nich osiedli się raczej tu u nas, a ręczę że i grosza tego nie straci i o powrocie na bruk warszawski nie pomyśli nigdy.

Z uszanowaniem

M. K.

**Z Zakrocymia** (gub. Płocka). Szanowny Panie Redaktorze! W Zakrocymiu, jak zresztą we wszystkich miasteczkach innych, handel mięsem pozostaje prawie wyłącznie w rękach żydów. Ponieważ zaś wiadomo jak oni handlują

(1) Po adresy osób—gotowych udzielić bliższych jeszcze informacji, na miejscu lub przez korespondencyę—interesowani zgłaszać się mogą do Administracyi naszego pisma. (Przyp. Red.)

## Tajemnica Bankiera

POWIEŚĆ  
Ramestana.

(Dalszy ciąg.)

— O, jesteście panowie za bardzo ciekawi! Skoro mówię że nie ucieknie, to znaczy że ja, James Blutton, ręczę za to słowem dzentelmena. W tej chwili więcej powiedzieć nie mogę. Obawiam się tylko spudłować, jak ostatnim razem;—bo choć to było zupełnie bezwiednie, jednak złe pozostanie złem! Oto moje zdanie, panowie.

— Skoro tedy, rzekł doktor, doszliśmy już do pewnych poszlak, należy rozpocząć działanie, zwykle w takich razach, mianowicie: zabrać się do obserwacyi osób podejrzanych.

— Moi panowie! — zawołał James Blutton — proszę pozostawić mi starszego brata— będzie on pod dobrą kuratelą, ręczę honorem.

Doktor, z widocznem zakłopotaniem, potarł ręką czoło.

Spostrzegłszy to, anglik dodał:

— Nie ja będę jego cieniem, rolę tę spełni asmodeusz w spódnicy.

— Tak, tylko czy to kobieta której zaufać można?

— Co?... mojej narzeczonej nie możnaby ufać? Przesadzasz pan, panie Stefenson!

— Ha, ponieważ pan James Blutton zapewnia tak stanowczo, to starszy z braci będzie rzeczywiście dobrze strzeżonym. Ty więc, panie Michale, zabierz się do młodszego.

— Jestem gotów, panie.

— A ja pójdę, aby odbyć dwie konferencye: jedną, handlową, z bankierem,—drugą, miłosną, z Lolą. Zatem do roboty, panowie.

— Sir! — szepnął Stefenson na ucho anglikowi — gdy kobieta będzie strzegła naszego ptaszka, ty kolego strzeż kobiety... nie ubliżając wcale, to zupełnie nie zaszkodzi sprawie...

I wszyscy trzej opuścili hotel, udając się każdy w inną stronę.

VIII.

Musimy zapoznać się nieco bliżej z osobą której wpływ bezpośredni przyczynił się wiele do rozwiązania opowiadanego przez nas dramatu.

Narzeczonej Bluttona, panna Sara Malsford, była najpiękniejszą i najinteligentniejszą osobką w całej dzielnicy londyńskiej, w której obie z matką, wdową, mieszkały.

Jakkolwiek charakteru ekscentrycznego, Sara była

i ponieważ ten tylko nic nagannego w ich handlu nie znajdzie, kto znaleźć nie chce, a nadto że w Soboty i wogóle w święta żydowskie — bez mięsa obywać się trzeba, przeto proszę uprzejmie Szanownego Pana Redaktora o uczynienie wzmianki w „Roli“, w rubryce: „Chleb dla swoich“, iż mieszkańcy Zakroczymia i okolicy pragnęliby bardzo, aby w temże mieście otworzył jatkę

rzeźnik chrześcjanin,

pozwalając nam w ten sposób jeść mięso niekoniecznie takie tylko jakie żydzi sprzedawać raczą i niekoniecznie tylko wtedy, kiedy im się podoba. Proszę o to bardzo, zapewniając interesowanych z góry, iż poparcia im ze strony naszej nie zbraknie.

Łączę wyrazy i t. d.

S. K.

## ADRYAN LEMMI

### NAJWYŻSZY WÓDZ MASONÓW

przez

*Dominika Margiotte*

Masona nawróconego.

(Przeład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Piemont, popierany przez Anglię (która potajemnie wspierała masonów i Mazziniego), usiłował przeszkodzić wykonaniu dekretu cesarza austriackiego, nakazującego konfiskatę dóbr rewolucjonistów emigrantów; ale dnia 18 Lutego, z rozkazu Kossutha i Mazziniego, jeden z fanatyków rewolucyjnych dokonał zamachu na życie cesarza, aby go ukarać za ów dekret, a Lemmi wybrany został do uzbrojenia ramienia mordercy, który był Węgrem, przyjacielem Kossutha i jego.

Wtedy to przesłano Szwajcaryi somacyę, żądającą wygnania wszystkich bez różnicy emigrantów, pod groźbą zerwania stosunków dyplomatycznych.

Wśród takich to okoliczności zbliżyła się chwila wybuchu wojny krymskiej, której prawdziwe przyczyny znają tylko naczelnicy masoneryi. Badając fakta dzisiaj, kiedy tyle lat już upłynęło, i kiedy przestaliśmy ulegać wpływom wypadków, łatwo zrozumiemy, że przyczyny jakie podawano wówczas, były pozorami jedynie i niczem więcej.

Rzecz miała się tak, że już oddawna, na długo przed kampanią węgierską, tajni przywódcy masoneryi, z Lordem Palmerstonem na czele, nakreślili plan, obejmujący wyniesienie Prus a poniżenie Austrii; zjednoczenie Niemiec na rzecz monarchii pruskiej, i zjednoczenie Włoch na rzecz domu Sabaudzkiego. Ale zamiary te, jak wiadomo, pokrzyżowała Rosya. Ztąd powstała wspólność interesów między Rosyą i Austryą, której rozerwanie stało się pierwszym zadaniem naczelników masoneryi, gdyż bez tego

najlepszą córką i najpocziwszą dziewczyną w świecie. Przepadali też za nią różni lordowie, lecz nadaremnie.

Jeden tylko był człowiek, z którym Sara postępowała inaczej niż z innymi. Człowiekiem tym, znanym jej od lat dziecinnych, był James Blutton, którego kochała jak brata. W miarę zaś czasu i obserwowania jego charakteru, przywiązanie jej do Jamesa stało się więcej poważnem. Wreszcie, młodzi zaręczyli się; ślub wszakże, na życzenie Jamesa, odłożonym został na dwa lata.

W epoce niniejszego opowiadania, przyjaciółka Sary, lady Stenwick, wyszła za mąż; w tym też czasie mąż jej otrzymał miejsce sekretarza konsulatu angielskiego w Warszawie.

Na usilne nalegania obojga nowożeńców, Sara towarzyszyła im do nowego miejsca pobytu i od kilku tygodni bawiła, jak już wiemy, w Warszawie, zamieszkując, jako „samodzielną“, wyemancypowana angielfka, w hotelu Europejskim.

Wiemy również, w jak zagadkowy sposób spotkała swego Jamesa pod werendą cukierni Loursa.

Narzeczeni byli właśnie zajęci żywą rozmową, prowadzoną w ładnym apartamencie hotelowym, który składał się z małego przedpokoju, salonu i buduaru sypialnego, zasłoniętego aksamitną portyera koloru wiśniowego.

Apartament ten panna Sara Malsford zajmowała od

projekta zjednoczenia Niemiec na rzecz Prus i zjednoczenia włoskiego nie dałyby się nigdy były urzeczywistnić. Tak więc Austryę wywiedzono w pole co do tej wojny, Francji zaś wyperswadowano, że winna wziąć udział w tej kampanii, wraz z armią piemoncką; to miało przygotować opinię publiczną w obu krajach do innej na przyszłość wspólnej akcji przeciw Austrii.

Twórcą całej tej kombinacji był lord Palmerston, który, jako mason najwyższego znaczenia, umiał zaimponować wszystkim innym naczelnikom, nawet Mazziniemu. Kossuth sprzyjał oczywiście temu programowi.

Napoleona III łatwo było wciągnąć do tej kombinacji. Naczelnicy sekty przypomnieli mu jego przysięgę jako Carbonara, a prócz tego ukazano mu w tej wojnie sposobność do uszczknięcia wawrzynów; nowe cesarstwo łatwo dało się skusić sławą wojenną.

Rozszerzyłem się nieco nad temi machinacyami najprzód dla tego, że one mało są znane, a następnie dla tego, że wojna ta Lemmiemu do z bogacenia się pierwszą następczyła sposobność.

W skutek swoich stosunków z Mazzinim i Kossuthem dobrze widziany przez rządzących Piemontem masonów, Lemmi uzyskał dostawę dla ambulansów włoskich w Krymie. Przeniósł się wtedy do Genewy, i ztamtąd uskuteczniał przesyłki dla armii. Brał za to dobre pieniądze a płacił fałszywymi czekami. To są jego pierwsze kradzieże na wielką skalę. Złodziej marsylski, postępując coraz dalej w swoim zawodzie, postanowił wyrobić sobie reputacyę fałszerza.

Gdy się fałszerstwo wydało, uciekł na Maltę; to nie przeszkodziło jednak, żeby sądy włoskie skazały go zaocznie wraz z dwoma współnikami.

Ale podczas gdy armie biją się na Wschodzie, polityka nieprzyjaciół Kościoła (masonów) nie próżnuje. W Marcu 1854 rząd piemoncki konfiskuje samowolnie dobra seminarjum turyńskiego. Masonerya dokonywa zbliżenia między dwoma wrogimi sobie dotąd mężami stanu włoskimi: B. Cavour'em i B. Rattazim. Po zawarciu między nimi pokoju, związek ten nazwano *connubio* (małżeństwem). W r. 1852 „małżeństwo“ to zjednało Rattaziemu prezesostwo w izbie włoskiej a w r. 1854 tekę sprawiedliwości w gabinecie Cavour'a. W tymże roku, d. 28 Listopada, złożono projekt do ustawy o zniesieniu zakonów włoskich, których majątków pożądał rząd piemoncki. Szczególnym atoli a bolesnym zbiegiem okoliczności, rozprawy nad tą ustawą trzy razy były przerywane w skutek śmierci i pogrzebów. Dyskusya rozpoczęła się w Turynie, w Styczniu 1855 roku. Prezesem izby był wówczas Karol Buoncompagni (zmarły nagle w Turynie 14 Grudnia r. 1880), jeden z ludzi oddanych ciałem i duszą masoneryi włoskiej i sławny ze swoich gwałtów przeciw Kościołowi. Otóż ten prezes na posiedzeniu 12 Stycznia, oznajmił deputowanym śmierć ukochanej matki Wiktora Emanuela II, Maryi Tere-

czasu swego przybycia do Warszawy. Że zaś dnie całe spędzała u przyjaciół, więc apartament służył jej tylko dla noclegu, i to wówczas, jeśli nie bawiła na wsi.

— Kto cię — pytał James — tak dobrze powiadomił, że jestem w Warszawie?

— Alboż — odparła Sara — nie telegrafujesz koronerowi o miejscu swego pobytu? Czy nie wskazujesz dokładnego adresu?

— Koronerowi? No tak! Ale ty, Saro, nie jesteś przecież koronerem i nie zarządzasz policyą londyńską?

— No, nie, a jednakże nietylko wiedziałam że stanąłeś w tym hotelu i pod którym numerem, ale nawet iż obiadujesz w towarzystwie doktora, którego nie trudno posądzić, iż jest starym agentem!...

— Saro!... ty jesteś cudownem dzieckiem, odgadujesz jak Sybilla! Ach!... gdybyś tak mogła...

— Co takiego? — przerwała kobieta, patrząc filuternie w oczy narzeczonego.

— Co?... hml!... Powiedz mi, ty złośliwa istoto, czy ów baronik, synowiec bankiera, ciągle prześladowuje cię swoją osobą?

— Jak najnieznośniejszy szerszeń. Gdybyś wiedział, jak ja drwię z niego w żywe oczy! — aż konsulowa uczyniła mi wczoraj wymówkę, tak jej żal nieboraka.

— Sądzę — pytał dalej Blutton — iż jest nadskakujący,

sy Franciszki tokańskiej, arcyksiężny austriackiej. Po pogrzebie rozpoczęto nanowo rozprawy, gdy wtem 21 Stycznia prezes zawiadomił deputowanych, o nowem nieszczęściu: jej królewska mość Marya Adelajda, dobra i kochania godna królowa, oddała piękną swoją duszę Bogu, w wieku lat 33. Zaledwie rozpoczęto znów rozprawy, 11 Lutego w nocy, umiera książę genueński, nie mający jeszcze lat 32! Członkowie izby zmuszeni byli, w przeciągu jednego miesiąca, towarzyszyć na cmentarz zwłokom matki, żony i brata króla sardyńskiego. Tyle nieszczęść wywarło bolesne wrażenie na wszystkich ludzi uczciwych, ale Wiktor Emanuel nie rozumiał strasznych ostrzeżeń jakie mu Niebo syłało.

Przez ten czas Mazzini nie spuszczał z oka małych państw włoskich w których masonerya zdecydowała podstawić dom sabaudzki w miejsce władców prawowitych, zanim utworzy rzeczpospolitą włoską.

Dnia 4 Stycznia, naczelnik komitetu centralnego europejskiego masonskiego, Mazzini, zwołał pięciu swoich współników do Londynu, do którego to zebrania przypuszczono i B. Feliksa Pyata. Te dwa komitety pozostawały w styczności z komitetem brukselskim i z komitetem w Jersey, a piąty był w Genewie, pod prezydencją B. Eugenuisa Sue. Są to rzeczy znane wszystkim masonom, wniechanym w wypadki tej epoki. Na zgromadzeniu masonów d. 4 Stycznia postawiono pytanie: kto ma być zamordowany, książę Parmy, czy książę Modeny? Przeciwko temu ostatniemu, Franciszkowi V-u, wystąpił gwałtownie Feliks Pyat, który zarzucał mu głównie, że przywołał do Włoch Jezuitów, i że był bratem hrabiny Chambord. Ale Kossuth skierował głosy przeciw księciu Parmy, Karolowi III, którego przedstawił jako najniebezpieczniejszego dla masonów, z powodu charakteru „brutalnego“ i gwałtownego. Oprócz tego Kossuth odczytał raport swego byłego sekretarza, Lemmiego, donoszący o „intrygach austriackich“ Karola III.

Śmierć zatem księcia Parmy uchwaloną została jednomyślnie, mniej głosem Pyata. Mazzini posłał natychmiast Lemmiemu pasport na imię Levisa Brom, i bohater nasz opuścił bezzwłocznie Maltę udając się do księstwa. Wylądował w Spezyi i przez Pontremoli i Fornovo stanął w Parmie. W mieście tem zabawił atoli dzień tylko, a schadzki tamtejszym masonom naznaczył w Castel-Guelfo. Spiskowcy zebrali się 23 Marca, w małym domku wiejskim, niedaleko mostu Taro. Posiedzeniu prezydował Lemmi, który kazał przysiąc na zachowanie tajemnicy. Niejaki Lippi zrobił manekina, na którym uczono się zadawania najstraszliwszych ciosów sztyletem, i ciągniono losy, kto ma zamordować księcia.

Na trzeci dzień Karol III, padł, jak wiadomo, pod ciosem mordercy, którego fanatyzm podniecił Lemmi. Wiadomo też, że zbrodniarz (nazwiskiem Antonio Carra) zdołał zbiedz a szczegóły tego spisku są znane, gdyż Lemmi nieraz się

gotów do pewnych grzeczności i prawi ci tysiące komplementów, wzdychając jak utrapiony. Co?

— Jakbyś był przy tem. Wczoraj wieczór naprzykład gdy mnie, w towarzystwie Stenwicków, odprowadzał do domu, zawołał: „Gdybyś pani przyjęła odemnie bodajby najmniejszą jakąś ofiarę, drobnostkę, chociażby czysto konwencyonalnej natury—byłbym uszczęśliwiony, ale pani jesteś kobietą z kamienia“.

— Hm... tak powiedział — zauważył Blutton i znów zapytał: — A czy zgodziłabyś się prosić go o pewną drobnostkę, gdyby ta drobnostka stanowiła dla mnie rzecz wielce drogocenną?

— Tego nie wiem — odpowiedziała Sara po chwili — musiałabym się dobrze namyśleć, gdyż czeka on tylko na sposobność, aby być przyjętym przezemnie. Ale to jest przecież niemożliwe! — I sporzała w oczy Jamesowi z uśmiechem.

James wszakże mówił dalej:

— Posłuchaj mnie, Saro kochana. Ty ofiarę tę musisz dla mnie uczynić. Zresztą, ja będę ukryty tam, za portyerą... A jeżeli uda ci się rzecz o jakiej myślę, spełnisz dzieło, które, przynosząc mi kilka tysięcy funtów, zakończy smutny mój debiut, gdyż wtedy powrócę natychmiast do Londynu, jako nowo zamianowany dyrektor policyi—na południu naszych posiadłości.

chepił niemi przed Frapoli'm i wielu innymi, którzy potem opowiadali to samo. Adryan chlubił się zawsze tem, że był emisaryuszem Mazziniego do wielu morderstw, a Mazzini mawiał: „Mój żydek wart jest dziesięciu porządnych dyabłów, tak zręcznie umie dobierać ludzi do ważnych zadań i natchnąć ich energią potrzebną do spełnienia obowiązku!“

Sprawa parmeńska wielce podniosła Adryana w szacunku u Mazziniego, Kossuth'a i innych przywódców.

Zuchwałstwo Lemmiego dochodziło do tego stopnia, że po dokonaniu zbrodni nie spieszył się z opuszczeniem księstwa; kilka dni zabawił incognito w Sant-Ilario; ale rewolucya nie wybuchnęła. Zbrodnia wywołała oburzenie, a wdowa po Karolu III, córka księcia Berry, została okrzyknięta regentką, do sprawowania rządów w imieniu syna swego Roberta, dziecka sześcioletniego.

Lemmi, zawsze pod fałszywym nazwiskiem Levisa Brooma, udał się do Reggio, potem do Modeny; wrócił do księstwa Parmy w ostatnich dniach Czerwca i jemu to zawdzięczyć należy zamach powstający z dnia 22 Lipca, który jednak został niebawem stłumiony.

Tym razem uznał za stosowne drapnąć do Turynu.

Rząd ówczesny piemontski, w Styczniu 1855 zniósł 334 klasztory żeńskie i męskie, ale pozostawił w spokoju stowarzyszenia rewolucyjne, które dzięki tej tolerancji, rozwijały się i knuły zbrodnie straszliwe.

Nasz poczciwy Lemmi, który miał zawsze do rozporządzenia tyle papierów fałszywych ile mu ich było potrzeba do jego misyj sekretnych, zmienił znów nazwisko tego roku (1855). Zaopatrzony w paszport węgierski jednego z popieczników Kossutha, udał się do Rzymu pod nazwiskiem „Ulryka Pusch, kucharza“, a d. 13 Czerwca nastąpił zamach na życie kardynała Antonellego!... Następnie udał się do Genui, gdzie 30 t. m. nastąpiła publikacya manifestu Mazziniego, w celu popchnięcia ludu do rokoszu. Rzecz to wiadoma, że to Lemmi rozpowszechnił go w wielu miastach a nawet w Rzymie, gdzie, dziwnym zbiegiem okoliczności, d. 9 Lipca, to jest w dniu, w którym on wrócił do miasta papieżkiego, nastąpił zamach morderczy na Ojca Beckx'a, generała jezuitów w Rzymie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Listy wiedeńskie.

Wiedeń, 6 Kwietnia.

Aroganeya żydowska w kole galicyjskiem. — Bloch i Byk. — Sądny dzień na żydów w Wiedniu — Doniosłość zwycięstwa antysemitki przy wyborach do wiedeńskiej rady gminnej. — Wrażenie tego faktu na prasę żydowsko-liberalną. — Misya kardynała Schönborna do Rzymu. — Schaf-Schajlok żądający przed sądem funta — epigramów.

Zwracałem już kilkakrotnie uwagę na wzmaganie się wpływu żydowskiego w poselskiem kole galicyjskiem

— Jaktó?... wyjedziesz... sam? — zapytała Sara ze zdziwieniem.

— Naturalnie, zabiorę ze sobą pewną niedobrą dziewczynkę, ale uczynię to tylko jako... przymuszony...

— Jamesie!... to importynencya! Dla dobra jednak publicznego, jestem gotową do wszelkich ustępstw, ty niedobry...

— Saro, podaj mi dłoń, bo ty znowu jesteś ideałem płci zdradzieckiej, a jednocześnie asmodeuszkiem mego życia...

— Cicho, bez dodatków, złośliwy człowiecze. A więc ta ofiara?

— To drobnostka — rzekł Blutton i wyjął dobrze wyładowany pugilares, a wręczając go Sarze, objaśnił: — Dziś wieczorem, gdy bankierowicz zacznie swe oblężenie, wręcz mu ten pugilares i powiedz iż dobra twoja przyjaciółka, angelka, ma zamiar osiąść stale w Kanadzie, przy swej matce. Że zaś zebrała ona, jako nauczycielka w domu książąt S., przez lat kilkanaście, mały fundusz, pragnie więc zachować go na czarną godzinę. Aby jednak nie wozić tak wielkiej paczki pieniędzy, którą schować nie łatwo a wymienić nie wie gdzie, prosiła ciebie o radę. I poprosz go aby wymienił tę sumę na jeden bilet tysiącfuntowy, co jako bankierowi, nie trudno mu będzie uskutecznić na giełdzie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

w Wiedniu, popieranym świadomie i nieświadomie przez prasę galicyjską. Starają się o to wiedeńscy korespondenci pism tychże — oryginalni żydzi; niedawno zaś temu doszła bezczelność żydowska w kole owem do szczytu. Oslawiony ex-rabin Bloch, który ciągle jeszcze jest członkiem koła, zerwał się nagle i niespodzianie na posiedzeniu klubowem, podnosząc skargę, iż żydzi bywają systematycznie pomijani przy obsadzaniu posad rządowych, a takie postępowanie jest deptaniem zasadniczych ustaw państwowych. Asumpt do tego wystąpienia wziął Bloch z ogłoszonego w urzędowej tutejszej „Wiener Zeitung“ konkursu na obsadzenie miejsca lekarza przy kopalniach soli w Hallstadt, mieście górno-rakuzkiem. Żądał on więc, żeby koło wystąpiło w izbie poselskiej z interpelacją wystosowaną do rządu, ponieważ w onym konkursie żądanem jest przedstawienie świadectwa chrztu ze strony zgłaszającego się o posadę. Naturalnie, poparł go zaraz hebrajczyk, dr Byk, w długim przemówieniu; a wystąpienia te żydowskie, pełne uroszczenia, wprawiły były zrazu koło w zdumienie tak dalece, iż nikt w pierwszej chwili nie żądał głosu. Wpływ żydowski tak spotężniał w kole, iż temu objawowi nieporadnej bierności dziwić się nie można. Dopiero kiedy prezes koła zapytał, czy nikt w tej sprawie nie życzy sobie przemówić, rozwiązały się usta kilku członkom i zaczęto nieśmiało zwalczać wniosek Blocha argumentem, iż rzecz przez niego podniesiona nie dotyczy Galicji, lecz Górnych Rakuz, — zatem niechaj niemieccy posłowie upominają się o obsadzanie posad rządowych żydami. Kiedy Bloch, wobec wzmagającej się opozycji, uznał za odpowiednie cofnąć swój wniosek, wyrwał się d-rowi Bykowi bardzo znamieny okrzyk: „Niestety, jesteście jeszcze w mniejszości w kole!“ — czyli że ma on nadzieję, iż przyjdzie czas, kiedy żydzi zawładną zupełnie już Galicyą i kołem i zrobią z niego „koło żydowskie“.

A przypominam, iż ten Bloch siedzi już cztery lata w parlamencie bez sprawdzenia jego wyboru, opartego na fałszerstwie głosów, a więc nieważnego. Wstyd też i hańba, iż koło galicyjskie zasłania swoją powagą tak brudną sprawę korupcyi żydowskiej!

Natomiast w Wiedniu fatalnie poślizgnęła się noga panom żydom i ich stronnictwu, zowiącemu się „niemiecko-liberalnem“ — przy okazji częściowych wyborów do wiedeńskiej rady gminnej. Do urny wyborczej było powołaniem głównie drugie ciało wyborcze, w którym urzędnicy, nauczyciele, lekarze, jednym słowem inteligencja, tworzy przeważającą większość pomiędzy wyborcami. Stronnictwo żydowsko-liberalne prowadziło ogromną agitację, sypało hojnie pieniędzmi, a minister skarbu, Plener, dla pozyskania urzędników przw głosowaniu, wyznaczył aż dwa miliony guldenów na zapomogi dla urzędników niższych stopni. Nic to jednak wszystko nie pomogło. Antysemita bowiem pobili na łeb i na szyję żydów i ich służalców, zyskując przy nowych wyborach przyrost 18 mandatów, który, jak Wam już wiadomo z dzienników, liczbę antysemitów w wiedeńskiej radzie gminnej, posiadającej komplet 138, podniósł z 46 na 64. Liczba zaś ta ostatnia oznacza zniszczenie stronnictwa żydowsko-liberalnego w wiedeńskiej radzie gminnej, ponieważ stronnictwo to w swoim „klubie postępowym“ rozporządza tylko taką samą ilością głosów, przyczem jednak zachodzi jeszcze ta różnica na korzyść antysemitów, iż oni zawsze występują w ściśle szwartym szeregu, pod dzielną i energiczną wodzą d-ra Luegera, podczas kiedy między żydowiały „postępowcami“ znajdują się żywioły niepełne. Rzecz więc stoi chwilowo tak: 64 przeciwko 64, a pośrodku 10 nie należących do żadnego stronnictwa, lecz często głosujących z antysemitami.

W takich warunkach nie może naturalnie więcej być mowy o większości liberalnej. Zniszczyli ją jednym zamachem antysemita, odniósłszy nad wszelkie przypuszczenie świetne zwycięstwo przy wyborach wspomnianych, które lubo dotyczą tylko wiedeńskiej rady gminnej, posiadają jednakże ogromną doniosłość polityczną dla całego państwa i oznaczają groźne niebezpieczeństwo dla całego stronnictwa żydowsko-liberalnego.

Wiedeń, miasto prawie z półtoramilionową ludnością, stolica monarchii habsburgskiej, oddziała niezawodnie na miasta prowincjonalne i na wszystkie kraje koronne. Pod tym wpływem przyszło już w Salzburgu do większości antysemitkiej w tamtejszej radzie gminnej. Najbliższem następstwem zwycięstwa tego będzie zdobycie sejmu dolno-rakuzkiego (wiedeńskiego), a prawdopodobnie i innych jeszcze sejmów niemieckich, przez antysemitów; — dalszym zaś ciągiem tegoż faktu będzie, przy wyborach przyszłych do parlamentu, zdziesiątkowanie liberalów, podobne temu,

któremu w r. 1891 ulegli starocześci wobec młodoczechów. Ponieważ stronnictwo żydowsko-liberalne, liczebnie najsilniejsze obecnie w parlamencie austriackim, jako takie, stanowi, wedle wyrażenia „N. Fr. Presse“, „główną belkę koalicyi“, przeto wymieniony dziennik ma zupełną słuszność twierdząc, iż pod wpływem ciężaru ostatniego zwycięstwa antysemitów, „trzeszczy groźnie“ nietylko ta „belka“, ale i cała koalicya. Tak też jest istotnie.

Pocieszny, nad wszelki wyraz, przedstawiają widok Icki i Moszki wiedeńskiej tak zwanej prasy „liberalnej“. Pod wrażeniem zwycięstwa antysemitów, struchleli i zgłupieli zarazem. Bacher — nie wiem doprawdy, czy mu Szmul czy Ozayasz na imię — w „N. Fr. Presse“ rozdziera swym zwyczajem, w artykule wstępnym, szaty wołając:

— „Otwierajcie na oścież bramy ratusza wiedeńskiego dla zwycięzcy Luegera, ażeby on zasiadł na krześle prezydenta miasta! Wszystkie stracone!.. Czy śnił kto o czemś podobnym?... Koniec świata!..“

Z rozdartych szat tego „rabina opinii publicznej“ wydać wyraźnie nagość denuncjacji, słycać wołanie: „hejże, policjo!“

— Tu rząd musi interweniować — konkluduje ów żyd — „rząd musi wystąpić przeciwko antysemitom, musi się zwrócić energicznie przeciwko niewdzięcznym urzędnikom, którzy nas zdradzili!“

Lży też bezczelnie urzędników, nauczycieli, inteligencję za to, iż zerwała ona z wyzyskiwaczami żydowskimi, tę samą inteligencją, której Bacher kłaniał się nisko jeszcze przed chwilą. Żąda on wreszcie ograniczenia praw, presji ze strony rządu tutejszego, czyli bezprawia, co mu jednakże nie przeszkadza zwać się członkiem stronnictwa „liberalno-postępowego“!

Drugi żyd tutejszy, nazwiskiem Singer, zwaryował zupełnie w „Neues Wiener Tagblatt“, żądając, żeby stronnictwo „postępowe“, z nieubłaganą, żelazną energią, trzymało antysemitów dalej w karbach i dalej też rządziło bezwzględnie. Bardzo dobrze, panie Moszku „tagblattowy“, ale jakim ma się to stać sposobem, jeżeli twoi „postępowcy“ nie mają większości?

Wielki Schöps Maurycy, „postępowy Niemiec“, rodem z Ciechanowca czy Sokala, żąda znów w swoim „Wiener Tagblatt“ wielkiej manifestacji ludowej na rzecz swobody i postępu. Dobry jest sobie ten pan... Maurycy! Pytanie tylko, z kąd wziąć lud, kiedy ten przeszedł cały do obozu albo antysemitów albo do społeczno-demokratycznego? Wszak wszyscy twoi, panie Schöpsie, „postępowcy“, to generałowie bez armii — no, a wasz postęp i wasza swoboda (wyzysku żydowskiego) budzą już chyba tylko śmiech — pogardy.

Bloch zebrał pomocy przeciwko antysemitom u społecznych demokratów. Usiłuje on rykiem rozpaczliwym uruchomić „bataliony robotnicze“ — zaiste, przedsięwzięcie... meszugga.

A nasi politycy, informujący ztąd opinię publiczną w Galicji? Na razie siedzą oni cicho, sza... zawodzić bowiem nie wypada, gdyż nawet galicyjscy beocyjczycy mogliby się przy tej sposobności połapać na... „farbowane lisy“ i mógłby się tym sposobem krajowy „geszeft“ popsować.

Aron Schaf wreszcie („Sonn- und Montagszeitung“) odbywa żałobę, siedząc na ziemi, zwyczajem żydowskim, jak gdyby lewiatan „liberalizmu“ był już całkiem usmiercony.

Co się stanie? Będzie-li Lueger prezydentem miasta Wiednia lub pierwszym wice-prezydentem? — oto pytanie hamletowskie struchlałego żydostwa. A będą oni drżeli przez cały Kwiecień, gdyż dopiero na początek Maja wkroczą nowi radni miejscy do wspaniałego ratusza wiedeńskiego.

Nadobitek spełzła na niczem misya kardynała Schönborna do Rzymu, podjęta z inicjatywy rządu koalicyjnego. Ojciec Święty odmówił, jak już wiadomo, wystąpienia przeciwko stronnictwu chrześcijańsko-społecznaemu, rzekomo w obronie powagi biskupów, której tu, jako żywo, nikt nie nadweręża, a co gwałtem wmówiliby chcieli judajcykowie. Wstrętne też widowisko obłudy dały nam tutejsze dzienniki żydowskie z „N. Fr. Presse“ na czele, w tej sprawie. „Postępowcy“ ci żydowscy, którzy w oburzający sposób występowali zawsze i lżyli wszystko co chrześcijańskie, a szczególnie katolickie, zebrałi w danym wypadku pomocy biskupów katolickich, w obronie wszechwładnych jedynie wpływów swoich — i to wpływów nad wszelki wyraz szkoldliwych!.. Czego im się też już nie zachciewa!..

Na zakończenie wesoły a ciekawy ustęp z kroniki sądowej, w którym wspomniany wyżej redaktor „Sonn- und Montagszeitung“, odegrał rolę — Szajloka. Wystąpił on ze skargą przeciwko pocie J. S. Germanicusowi, recte Joslo-

wi Szmulowi Deutshowi, który za pewne honorarium „od numeru“ dostarczał mu tygodniowo „epigramy“. Kiedy p. Schafowi zaczęło się wydawać, iż Josel Szmul za mało „pieprzenie“ występuje przeciwko antysemitom, zaczął sam już „przypieprzać“ epigramy jego, co znowu Josla Szmula, obawiającego się szwanku swej sławy poetyckiej, tak spłoszyło, iż dostarczania epigramów zaniechał.

— Od lat kilku, pełnił w moim dzienniku — mówił Schaf — obowiązek epigramisty, za stałem honorarium, nie wolno mu więc bez wypowiedzenia opuszczać obowiązku. Obstawę przy mojem prawie (jak Szajlok przy funkcie mięsa), a ponieważ w danym wypadku da się zastosować przepis dla służących, przeto żądam 50 guldenów odszkodowania. Każdy służący musi na dwa tygodnie przed opuszczeniem miejsca — służbę wypowiedzieć.

— Ależ — podjął sędzia — poeta, p. Germanicus, dostarczający panu epigramów, nie był u pana ani lokajem, ani parobkiem, jeszcze zaś mniej pokojówką lub kucharką, a nadto płaciłeś mu pan honorarium „od numeru“ — przeto przepisu dla sług nie mogę tu żadną miarą stosować.

Schaf-Szajlok przegrał naturalnie proces. A to jeden z największych postępów w.

Mściław.

## CIEKAWY RZECZY.

Charakterystyczna lista kandydatów na reprezentantów kupiectwa. — Kilka uwag w sprawie pewnych urzędów w Koloniach letnich. — Żyd we fraku i w chałacie, czyli jak oświeceni lekarze starozakonni pomagają prostaczkom.

Mam przed sobą, wręczony mi łaskawie przez jednego z przyjaciół „Roli“, półarkuszek papieru, rzecz zgoła niewinna i jak wiadomo cierpliwa, chociaż w tym wypadku stanowiącą dokument wielce ciekawy i interesujący. Kawalek ten papieru, to wymowna prawdziwie charakterystyka naszych stosunków warszawsko-kupieckich i gospodarki w tych stosunkach cnych „podskarbach narodu“. U góry onego półarkuszka papieru widnieje napis: „kandydaci na reprezentantów kupiectwa“, a pod napisem czytamy pięćdziesiąt dziewięć nazwisk. Cóż więc papier ten znaczy? A to właśnie „podskarbiowie narodu“ oraz pacholkiwie ich, rozrzucają swą „listę“ urządzając sobie taką... agitację przedwyborczą. Chcą oni przy wyborach do „Zgromadzenia kupców m. Warszawy“ przeprowadzić *swoich* jedynie kandydatów, czyli właściwie nie chcą wpuścić nikogo z nienależących do ich klikki powolnej i postulszej rozkazom głównych tutejszych tuzów finansowych.

Bo i cóż nam mówi ta lista?

Na pięćdziesięciu dziewięciu „kandydatów“ widzimy tu, ani mniej ani więcej, jeno trzydziestu ośmiu judajczyków, szesnaście jest firm o brzmieniu cudzoziemskim, niemal wyłącznie germańskim — a pięć, wyraźnie *pięć*, nazwisk „rdzennie“ krajowych!... Wprawdzie w rzeczywistości „reprezentacja“ ta kupiectwa, nawet w zzydowiałej Warszawie inaczej się już dzisiaj przedstawia, aniżeli sądziłby można z owej „listy“ agitacyjnej, — gdyż nawet tu przybywa nam coraz więcej, i we wszystkich już gałęziach handlu, firm chrześcijańskich polskich, wcale poważnych i w sferze stosunków kupieckich poważanych. Ale finansierze judajskiej idzie właśnie o to, aby z tych żywiołów nowych kupiectwa warszawskiego, do zwartej ich koła nie dostał się nikt. Czyli, rzecz w tem, iżby „Zgromadzenie kupców m. Warszawy“ nie przestało być tem, czem jest naprawdę: zamkniętym w sobie zgromadzeniem geseftsmanów i giełdziarzy starozakonnych. W tym to celu prowadzi się owa agitacja — no i naturalnie prowadzi się z pomyslnym zawsze dla „podskarbach“ skutkiem. Działają oni bowiem solidarnie, podczas gdy kupcy nasi chrześcijańscy nie działają wcale i, jakby nie rozumiejąc, czy też nie chcąc zrozumieć, znaczenia i doniosłości własnej swej instytucji korporacyjnej, nie przedsiębiorzą nic, — lub jeżeli przedsiębiorzą to nader niedołężnie — dla wydobycia jej z pod wyłącznego panowania Judy. Miałoby im z panowaniem tem być tak dobrze, wygodnie? Nie sądzę...

K—ny.

\* \* \* \* \*

W sprawie Kolonij letnich otrzymujemy, od jednej z osóbście nam znanych czytelniczek naszych, list z uwagami, których pomieszczenie, ze względu na zasadę moralności, o którą zawsze i przede wszystkim, w instytucjach zwłaszcza filantropijnych, iść powinno, nie będzie jak się zdaje zbyt cennym. Oto co pisze szanowna korespon-

dentka: „Szanowny Panie Redaktorze! Uprzedzić na wstępie muszę, iż nie idzie mi tu bynajmniej o dotknięcie czyjejkolwiek osobistości ale o zasadę, czyli nie idzie mi o osobę ale o rzecz. Chciałabym tedy zwrócić uwagę na niektóre jeszcze, niezależnie od wzmiankowanych już w „Roli“, niewłaściwości praktykowane w stosunkach organizacyjnych Kolonij letnich, a mianowicie:

1-o Pamiętam czasy dawniejsze, kiedy za wielką niewłaściwość poczytywano kobiecie pójście samej do jakiegoś biura. Tłumaczyła ją w tym razie jakaś tylko konieczność nieunikniona, gdy mianowicie przez nikogo z mężczyzn zastąpioną być nie mogła; a już nigdy, żaden mężczyzna — i do tego młody i niezonaty — nie ośmieliłby się w jakimkolwiek interesie, proponować kobiecie, zwłaszcza młodej panie, przyjścia do swego kawalerskiego mieszkania. Dziś wprawdzie mamy czasy postępu i emancypacji, czyli feminizmu; ale i dziś nawet, nowatorstwo polegające nazywaniu kobiet młodych, któreby w Koloniach letnich chciały objąć miejsce dozorczyń, — do mieszkania kawalerskiego, wydaje mi się wysoce niewłaściwym i godności kobiecej stanowczo ubliżającym. Jeżeli zresztą matki pragnące wysłać na kolonie swe dzieci, zgłaszają się z nimi do zapisu w lecznicy przy ulicy Niecałej, to dla czego by i dozorczyńnie nie mogły także być informowanymi?

2-o Niewłaściwym wydaje mi się również, chodzenie panien (dozorczyń) do drugiego kawalera na naukę śpiewek dla użytku Kolonij — i to śpiewek, dodać trzeba, niezbyt właściwych i niezawsze przyzwoitych.

3-o Za wielce też niewłaściwe uważam wymaganie ze strony zarządu Kolonij, iżby dozorczyńnie (młode, inteligentne panny), asystowały koniecznie przy oględzinach lekarskich dzieci w dzień ich wyjazdu, zwłaszcza gdy dzieci te były już raz przedtem oglądane szczegółowo i gdy opinie o stanie ich zdrowia zostały już wówczas wyrzeczone na piśmie. Każda z matek, notabene nie-postępowych, wie dobrze jak żenującymi były dla niej oględziny lekarskie jej dziecięcia własnego, przy których jako matka chorego dziecka, z obowiązku powinna była być obecna; dla czegoż więc narażać owe biedne dozorczyńnie na przykrość tego rodzaju? Chyba, w najlepszym już razie, — dlatego jedynie, iżby sobie z ich zawstydzienia i pomieszenia, urządzić coś w rodzaju zabawki, — ale czyż zabawka to szlachetna i moralna?...

4-o Dziewczynki (już podrostki) jadące na kolonie, oglądane gromadnie i przy kilku świadkach, na moralności zyskiwać, w żadnym razie, nie mogą, ale mogą natomiast wyzbywać się z tej odrobiny wstydlivosti, którą wobec otoczenia swojego i niemoralnych wpływów zachowac jeszcze zdołały; czyli, mogą w ten sposób zostać najniepotrzebniej doprowadzone do cynizmu, jakim odznacza się, niestety, pokolenie tegoczesne. I ten przeto punkt w organizacji wewnętrznej Kolonij uważać należy za wysoce wadliwy i niegodzien instytucji mającej dzieciom biednym przynosić dobro. Wreszcie:

5-o Niewłaściwym jest w wysokim stopniu posyłanie na Kolonie letnie chłopców pod dozorem młodych panien. Dla tych ostatnich jest to nieprzyjemnym, a nie przynosi też korzyści chłopcom, którzy powinni być bezwarunkowo mieć dozorcami mężczyzn lub kobiety już starsze, doświadczone matki.

Jeżeli, słowem, ta wątpliwej wartości filantropia ma mieć miejsce, to niechże stara się o to, aby jak najmniej wkoło siebie wytwarzała zła moralnego.

Oddając te kilka uwag pod sąd i rozważę redakcyi „Roli“ oraz pod rozważę szanownego zarządu Kolonij, łączę wyraz głębokiego szacunku i poważania.

Obserwatorka.

\* \* \* \* \*

Jeden z czytelników naszych, kapłanów, z pow. Miechowskiego (gub. Kieleckiej) nadsyła nam w liście następującą, nie pozbawioną interesu, owszem ciekawą rzeczywistość charakterystykę stosunku żyda inteligenta, „ucywilizowanego“, czyli postępowego, do chłopca na wsi:

„Przeczytawszy — pisze sz. korespondent — z wielkiem zajęciem, pomieszczony w „Roli“, obrazek: „Szukaj żyda“, pomyślałem w duchu: czystą prawdę rzekł p. Wielomiejski w konkluzji swego opowiadania: „żyd, czy we fraku, czy w chałacie, pozostanie samym sobą, to jest żydem“. Pan Osmalski atoli nie uwierzył temu, oświadczaając iż słowami zacnego sędziego nie został przekonany; a ponieważ takich panów Osmalskich jest wśród nas bardzo wielu, przeto nie od rzeczy, jak mniemam, będzie, gdy ku ich pożytkowi i zbudowaniu, podam fakt wzięty żywcem z obserwacji, do

jakiej—stojąc blisko ludu—wobec którego żyd „oświecony“ i „ucywilizowany“ występuje bez maski, mam wiele sposobności. Proszę tedy posłuchać, jak to żyd ów we fraku, lekarz, inteligent, niesie pomoc prostaczkom.

Będzie temu kilka tygodni, gdy weszło do mnie dwóch gospodarzy, którzy, pochwaliwszy Boga, tak zaczęli :

— Przyszliśmy do ojca duchownego, aby nam zaradził...

— A o cóż wam idzie? — spytałem.

— A to, proszę jegomości, — rzecze jeden z przybyłych—przed dwoma dniami wezwałem doktora do żony chorej przy małym, i ten kazał sobie zapłacić 25 rubli ; kiedym zaczął go prosić, aby tyle nie brał odemnie biednego, opuścił 5 rubli, a 20 rubli kazał sobie odnieść nazajutrz, bo natenczas pieniędzy w domu nie było.

Który doktor i z kąd—nie pytałem, gdyż było mi wiadomo że to doktor H... z Dz..., miasteczka bardzo żydowskiego, a położonego o dwie mile od wsi z której chłop pochodził.

— A pocięż żyda wzywał? — rzekłem.

— A dyć ja nic nie wiedziałem że to żyd, i nawet go po rękach całowałem!... O rety!... Ha, stało się — ale niech ojciec duchowny zaradzi temu, abym tyle nie dawał. Ale trza i to powiedzieć — ciągnął dalej chłop — że dwóch gospodarzy, co go odwozili (a było to w nocy) podpisał na jakimś papierze, mówiąc im, aby mi powiedzieli, że jeżeli na Piątek pieniędzy mu nie odniosę, to mnie zaskarży do sądu i będę wyrokiem zmuszony do zapłacenia siedm dziesięciu rubli.

Zrozumiałem że chłopów zapisał sobie ów pan doktor jako świadków iż w domu pieniędzy od gospodarza nie brał.

— A był on już kiedy u ciebie?—pytam dalej chłopka.

— Był.

— A ile wtedy wziął ?

— Chciał 10 rubli, ale stanęło na 9-iu, a był także w nocy.

Musiał już nieraz próbować tej sztuczki, pomyślałem, kiedy tak skoczył w żądaniu.

— Nie bój się—rzekłem—daj mu 7 rubli i powiedz, że więcej nie dasz, bo inni doktorzy biorą po rubli 6, 5 i 4 ; a jeżeli nie przystanie,—niechaj cię skarży; sąd mu tyle nie przyzna.

— Dobrze, choć się boję, bo co ja zrobię gdy mi sąd każe zapłacić tyle, ile on mówi?...

— Nie obawiaj się—uspokajałem chłopka—a coby sąd więcej nad te 7 rubli mu przyznał, ja zapłacę za ciebie.

— Ano... dobrze.

Na trzeci dzień gospodarz ów przyszedł znowu do mnie.

— I cóż? — pytam — byłeś?

— A byłem i powiedziałem że byłem u ojca duchownego i że ojciec duchowny kazał mi dać mu 7 rubli i że o nim (bo i to chłopu powiedziałem) ojciec duchowny do gazetów napisze, że tak dużo bierze,—a on wtedy na to: „Ano, kiedy się w to ksiądz wmięszał, to dasz mi tylko 12 rubli“. Potem opuścił jeszcze na 10, o które, gdybym mu ich nie dał, zaskarży mnie do sądu.

— A więc daj mu już te 10 rubli—powiedziałem — bo może kiedy będziesz zmuszony go prosić, ale pamiętaj: gdyby nie było musu, doktora żyda nie wzywaj!..

I poszedł, podziękowawszy za wdanie się w tę sprawę, a ja postanowiłem sobie, dla użytku „Roli“, obrazek ten skreślić. Bo nie jestże to charakterystyczne? Tenże sam „pan doktor“—jak zaraz to sprawdziłem — gdy przyjeżdża do dworu w teje samej wsi, bierze za wizytę w dzień rs. 5; gdy nocuje, dostaje rs. 6, a gdy całą noc, czuwając, spędził raz przy chorym, dostał 8 rubli i był zupełnie zadowolony.

Ale tak mu wypadło z planu : gdy się ma do czynienia z inteligencją — aby było właśnie jak najczęściej takich panów Osmalskich, to jest wierzących w „uspóleczenie“ żyda — należy być względny, przyzwoitym, ba, i troskliwym nawet w dodatku.

— Żyd to wprawdzie, ależ co to za zacny człowiek, ten doktor H...—powiadają wówczas—i Wielomiejskim odbiera się głos.

Lecz gdy idzie o prostego, ciemnego i biednego chłopka, posiadającego wszystkie jakieś siedm morgów ziemi średniej urodzajności, wówczas oświecony „inteligent“ taki żydowski innej zupełnie trzyma się już taktyki. Od takiego chłopka ściąga on, zamiast 5-iu lub 6-iu, 25 rubli, gdyż wie z góry, że chłop ten opinii „robić“ mu nie będzie i że nikt się za nim nie ujmie, a on sam nie potrafi. I do

owej prawdy zawartej w konkluzji p. Wielomiejskiego. w obrazku: „Szukaj żyda“, przybywa prawda druga : żyd we fraku tem się głównie wyróżnia zśród rzeszy chałatowej, iż wie on dobrze, gdzie mu wypada być filantropem, a gdzie można być — ssawką...  
Ks. T. Kr.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Hrabina Gizela von Strindberg czyli feministki niemieckie i Bismark.—Co na to inne Niemki.—Niemki a Japonki.—Gdzie kobiety japońskie szukają wzorów.— Śmierć generała Otero Yasuzumi.— Jego żona i matka.— Bez komentarzy.—Serwis muzyczny.—Jego zalety i przywary.—Nogi redaktorskie.—Nogi angielskie i amerykańskie.—Dolf i Dade.—Wyścig o milionową nagrodę.— Początki odysei współzawodników.— Czysta świtezna.— Dwie wiadomości.— Pokój chińsko-japoński.— Bismark dogorywa, czyli ofiara bezrozumnego kultu.

Mimo tego, że „Gazeta Szlązka“, bałwochwalcza czci-cielka ex-żelaznego kanclerza, podnosi zaszczyt, jaki tegoroczna rocznica jego urodzin wyrządziła Świętom Wielkiejnocy przez to, iż raczyła wypaść tak blisko ich daty, tryumf Bismarka w Niemczech nie jest zupełny. Wygrawszy tak świetnie, tak huczno swoją wielką batalię urodzinową, „największy Niemiec“ przegrał sprawę przed trybunałem—feministek niemieckich. Pani hrabina Gizela von Strindberg, jedna z najzapaleńszych przywódczyń feminizmu niemieckiego, wydała broszurę w której dowodzi, że Bismark do czci kobiet niemieckich najmniejszej nie może rōścić sobie pretensyi, gdyż nie okazywał nigdy należnego dla nich uszanowania, ani w ciągu długoletniej swojej kariery politycznej nic a nic nie uczynił dla podniesienia ich stanowiska w społeczeństwie. Zdanie hrabiny Gizeli podzielają wszystkie feministki, i o nich też myślę tutaj wyłącznie, mówiąc o oburzeniu kobiet niemieckich przeciwko bożyszczu „Gazety Szlązkiej“ *et consortium*; inne bowiem Niemki tymczasem — piją piwo i robią pończochę.

Na trochę wyższym poziomie etycznym od Niemek, a nawet od hrabiny von Strindberg, stoją kobiety japońskie. W tym młodym, a raczej tak niedawno na podstawie europejskiej cywilizacji, ale nie europejskiej etyki, odrodzonym narodzie, wszystkie jego części składowe zdają się nastrajać do ogólnej harmonii, i podczas gdy mężczyźni dokazują znakomitych czynów w radzie i w boju, czyli w dyplomacji i na wojnie, kobiety japońskie, nie uganiając się, za przykładem Europejki i Amerykanek, o uczynienie siebie surrogatem mężczyzny, wstępują raczej w ślady bohaterkich niewiast starożytności, którym, niech będzie jak chce, nie sięgają nawet do kostek wszystkie całego świata feministki. Oto przykład, o którym piszą nasze dzienniki:

Generał Otero Yasuzumi zginął śmiercią walecznych pod Wei-hai-wei. Małżonka jego wiadomość o jego zgonie otrzymała w telegramie tak zredagowanym: „Yasuzumi poległ z honorem. Nie żałuj niczego.“ — „Tak, niczego nie żałuję, — rzekła mężna niewiasta, przeczytawszy te fatalne wyrazy. — Żona żołnierza powinna być każdej chwili na zgon męża przygotowaną.“ I poszła z telegramem do matki nieboszczyka. — „Co? Yasuzumi zginął!... — zawołała zagna matrona.—Co za szkoda, że dłużej nie mógł służyć krajowi! Trzeba będzie przeprosić za to mikada.“

Do słów tych nie dodaję żadnych komentarzy, żadnych objaśnień, nie wyprowadzam żadnych konkluzji, żadnego sensu moralnego, gdyż nie piszę dla „feministek“, a przekonany jestem że czytelniczki moje, nie-feministki, najlepiej tego wszystkiego w zacnej swojej duszy dośpiewać potrafią.

A kiedy mowa o śpiewie, a więc o muzyce, to skorzystam z okazji i uczepię do niej wiadomośćkę o oryginalnym podarku ślubnym, jaki pewna bogata narzeczona w Nowym Yorku otrzymała od swej cioci. Jestto serwis... grający, na 36 osób. Każdy talerz, każda waza, każda sosyerka, jednym słowem każda sztuka serwisu ma w sobie ukrytą muzykę, która odzywa się za postawieniem naczynia na stole. Prawda, że wesoły serwisik?... Tylko na posiadaczu jego ciąży jeden nie łatwy warunek: powinien mieć tak muzykalnie wytresowaną służbę, iżby umiała tak się obchodzić z zastawą, żeby wszystkie naczynia grały w takt i zgodnie; w przeciwnym bowiem razie jeden talerz będzie grał krakowiaka, drugi mazura, trzeci sztajera, czwarty oberka ; sosyerka będzie rżnęła dajmy na to sycylianie z „Cavaleryi rusticany“, a waza może zaszczebiotać bodaj utwór panny Tekli Bondarzewskiej. Co robią goście obiadowi w razie takiej kafeonii, nie wiem, ale nie chciałbym się za nic w świecie znaleźć między nimi, a ciekawy jestem gdzie, w jaki sposób przechowuje się taki miły serwis? Bo jużciż, jeżeli talerz, sosyerka i t. d., postawiona na stole, gra, toć ona musi grać

postawiona gdziekolwiek, a zatem i w kredensie, a w takim razie wieszczę wszystkim szczęśliwym lokatorom domu w którym mieści się taka ładna zabawka! Więc trzebaby chyba posiadać jakiś lamus podziemny na przechowywanie tego potworu muzycznego!...

Znałem niegdyś redaktora i właściciela zarazem pewnego tygodnika literackiego, nieżyjącego już dziś człowieka, którego imię pozostało w naszej literaturze, a który zupełnie na seryo utrzymywał, że dopóki mu nogi służą, spokojny jest o swoje wydawnictwo. Odtąd nabrałem większego niż dawniej respektu dla dolnych kończyn ludzkich ale mimo to nie przypuszczałem, żeby za ich pomocą można było zrobić milionowy majątek w tak krótkim czasie, jak go zrobi prawdopodobnie Amerykanin, nazwiskiem Mac-Dade. Rzecz się ma tak: W San-Francisco, w pewnym klubie, anglik Dolf utrzymywał, że tylko jeden anglik zdoła dokonać takiej sztuki, iż obejdzie cały świat dokoła bez grosza w kieszeni. Na to Mac-Dade odparł, że yankes robi to jeszcze lepiej. Nie wiem, czy p. Dolf nie zacerpnął swego pomysłu z „Petit Journal'u“ paryżkiego, gdzie czytałem powieść, której bohater w podobny sposób odbywa wędrówkę po świecie; ale to nic niema do rzeczy: romans romansem a rzeczywistość rzeczywistością. Otóż między Dolfem a Dade'm stanął zakład, którym obecni klu biści, yankesi z krwi i kości, tak się zainteresowali, że zebraли półtora miliona franków na premium dla zwycięzcy, a oprócz tego 100,000 franków na nagrodę pocieszenia dla zwyciężonego. Układ stanął taki: Współzawodnicy wyruszają tak jak ich Pan Bóg stworzył; odzienie mogą sobie sprawić, ale nie wolno im ani grosza przyjmować darmo, a nawet zarabiać wolno tylko wtedy, gdy im ktoś zaproponuje jakiś zarobek. We wszystkich miastach po drodze, mają sobie wyrabiać poświadczenie swojej bytności od konsula Stanów Zjednoczonych. Dnia 16 Września 1864 stawali się w klubie, gdzie musieli się przedewszystkiem rozebrać zupełnie, poczem każdemu z nich wręczono po monecie miedzianej, którą atoli obowiązani są przedstawić sędziom po powrocie.

Tak jak byli, wyjść na ulicę oczywiście nie mogli, ale że to było w Ameryce, więc niebawem zjawili się reporterzy, którzy im za pewne małe wynagrodzenie zaproponowali interwiewy. Za otrzymane w ten sposób grosze nadszy wysłigowce kupili sobie starych gazet, i z nich, jak umieli, uszyli sobie ubranie, poczem dopiero wyruszyli sobie na ulicę. Policja atoli toalety ich nie uznała za dostateczną i zabrała ich do kozy. Ale zrobił się już hałas około nich; publiczność urządziła składkę i zapłaciła za nich karę pieniężną, oni zaś tymczasem w kozie tyle zdołali zarobić, że sprawili sobie za to po parze... ineksprimabłów i po koszuli. Wtedy już stali się głośnymi i pewien krawiec zapłacił im 1,000 fr. za to, żeby jakiś czas, w tym stroju, stali na jego wystawie, jako żywa reklama. Z tym funduszem puścili się już na seryo w drogę. Zrazu anglik przodował, ale przyjąwszy w Meksyku proponowany sobie wysłig, tak się zmęczył, iż parę dni musiał odpoczywać, a tymczasem yankes go prześcignął. I tak idą dalej i dalej. Być może iż amerykańnina znów coś powstrzyma w drodze i anglik go przegoni, ale jak będzie tak będzie, zawsze jeden z nich zostanie milionerem, a drugi stanie się o sto tysięcy franków bogatszym, a to wszystko dzięki tej niby jednej z najpośledniejszych części ciała ludzkiego — nogom! No, trzeba dodać, że dzięki też i temu, że jeden z nich urodził się w Ameryce, a drugi do niej przyjechał. W Europie trudniej byłoby o podobny zarobek.

Cisza świąteczna panuje jeszcze w całej pełni w świecie politycznym: parlamenty świętują, a więc niema komu hałasować. Ważniejsze nowiny mamy tylko dwie: między Chinami i Japonią miał stanąć już pokój, — a z Friedrichs-ruh donoszą, że Bismark ma się bardzo źle.

Pierwsza wiadomość jest niespodzianką, i dla tego warto poczekać aż się potwierdzi, tem bardziej, że jednocześnie donoszą telegramy o utarczkach świeżych w Manzurji, w których stroną zaczepiającą zawsze byli Chińczycy.

Co do wiadomości drugiej, to na nią musiał być przygotowany każdy człowiek rozsądny. Tylko ubóstwiacze Bismarka nie przewidywali, a raczej przewidywać nie chcieli, jaki skutek wyrzucić musi na starcu bądź co bądź 80-o letnim, kilkotygodniowe bezustanne naprężenie wszystkich sił umysłowych i fizycznych. Był to jakiś widać iście germański kult, który czcicielom kazał pożreć ich bożyszczce.

Faktem jest, że Bismark, który w normalnych warunkach mógł być pożyty jeszcze lata, w skutek owacyj urodzinowych jest dogorywający.

E. Jerzyna

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i zagraniczna.

**Kościoty.** Sprawa budowy kościoła w osadzie Zawiercie liczącej do 10,000 ludności fabrycznej, na dobrej jest drodze. Jak nam bowiem donoszą, dzięki staraniom i zabiegom nowo-obranego prezesa komitetu budowy, dyrektora zakładów Towarzystwa akcyjnego „Zawiercie“, p. Strzeszewskiego, właściciela tychże zakładów, niezależnie od przeznaczonych w roku zeszłym 10,000 rubli, dali obecnie na budowę świątyni 5,000 rubli, o czem p. Strzeszewski komitet budowy powiadomił i pieniądze z kasy Towarzystwa do kasy komitetu przelane już zostały. Tym sposobem, kapitał zebrany na budowę kościoła, dochodzi już do 28,000 rubli, a jest nadzieja iż do czasu rozpoczęcia budowy, co nastąpić ma wkrótce, wzrosnie on do 30,000 rubli. Zarówno prezesowi komitetu jak i wszystkim, co do pięknego dzieła, mającego na celu chwaleć Bożą, przykładają rękę, należy się szczerze i gorące słowo uznania.

W gubernii Tomskiej okręgu Kainskim w Spasku, staraniem szanownych księży: Gromadzkiego i Moisieję, oraz przy pomocy parafian, na zasadzie pozwolenia p. Ministra spraw wewnętrznych wzniesioną została kaplica katolicka. Kaplica zbudowana z cegły pokrytą już została blachą żelazną; brak jednakże jest jeszcze okien, podłogi i w ogóle całego urządzenia wewnętrznego. Parafianie nie tracą nadziei, że przy pomocy i ofiarności ludzi dobrej woli, rozpoczną budowę Domu Bożego doprowadzą szczęśliwie do zupełnego jej ukończenia i że będą mieli gdzie wznosić modły swe ku Panu wszechświata.

**Ze wsi.** Niejednokrotnie już wspominaliśmy w „Roli“ o wielkiej łaskawości niejednego z większych posiadaczy ziemskich na żydów usuwanych, na mocy prawa, z gruntów włościańskich — i coraz uowe fakta w przedmiocie tym zaznaczać nam przychodzi. Nowe prawo powiada: należy żydowi odjąć możliwość wyzyskiwania ludu wiejskiego, przez usunięcie wyzyskiwacza z pośród tegoż ludu, a tymczasem litościwi właściciele więksi mówią: pójdź biedny Moszku do nas, osiądź w naszych folwarkach — i zarabiaj (!) i prowadź dalej interesu swoje z chłopami. Nie wszyscy naturalnie obywatele ziemscy mówią tak, ale że są tacy których uprzejmość dla Moszków, przechodzi granice nawet tej odwiecznej przysłowiowej słabości, jaką szlachcic polski czuł zawsze dla wysysającego go żyda — mamy dowód świeży. W powiecie Nowo-Radomskim (gub. Piotrkowskiej) jest wieś Bożykowa, gdzie również prawo wspomniane o usuwaniu żydów z gruntów chłopskich zostało zastosowane. Otóż właścicielka tej wsi pani R... dołączyła tych... operatorów wiejskich, żyjących wyłącznie z pracy włościan i szerzących wśród nich demoralizację, tak gorąco wzięła do serca, że nie tylko przygarnęła ich wszystkich ale w dobroczynności swojej posłała dalej niżby ktokolwiek mógł przypuścić. Ponieważ na terytorium dworskim nie było na razie dla owych biedaków (!) dostatecznego pomieszczenia, przeto pani R... poleciła z mieszkań folwarcznych wyrugować służących swych fernali i pakować ich po parę choćby rodzin do jednej izby, byleby w opróżnionych w ten sposób lokalach pomieścić wygodnie ulubionych Moszków, Srułów, Abramków. A nie koniec na tem. Ponieważ nawet w ten sposób lokowani Moszkowie, pomieścić się nie mogli, przeto dobroczynna dziedziczka buduje dla nich specjalnie dom mieszkalny nowy, a z wyrestaurowanego, również dla swoich ulubieńców, poleca bezzwłocznie wynosić się chrześcianom.

Tym sposobem wieś, z której judajczykwie mieli być usunięci, stała się osadą żydowską, a kilka czy kilkanaście rodzin starozakonnych, obrabia, z łaski pani R... w dalszym ciągu chłopków. I nie pomogły przedstawienia szanownego proboszcza miejscowego, którego serce, na widok krzewiącego się wyzysku i demoralizacji, przejmuje boleść szczerą, — albowiem pani R... postanowiła taką właśnie uprawiać filantropię!... Wieszujemy, wyrażając wszakże wątpliwość, ażali ci przytuleni Moszkowie, gdy zostaną panami włości tej, będą również tyle uprzejmi, i dawnej dziedziczce oraz dobrodziejce swojej, udziela pomieszczenia chociażby w jednej z tych samych izb folwarcznych, z których, gwoli ich, to jest Moszków wygodzie, wyrugowano dziś fernali?... Chyba nie.

**Nareszcie** z onym domem szkolnym przy ulicy Składowej który, jak wiadomo, wzniesionym został na szkołę rzemiosł z ofiarności publicznej, a który „opiekunowi“ szkoły tej p. L. Natansohnowi, podobało się przez dłuższy czas uważać za swoją własność i wyrugować z niej szkołę p. Kühna, — przychodzimy, jak się zdaje, do właściwego porządku. Dom ten, jak o tem w swoim czasie donosiliśmy, pod parciem opinii publicznej i po długich korowodach, przepisany został na rzecz Warszawskiego Muzeum przemysłu i rolnictwa, ale pomimo przepisania, tabliczka przytwierdzona do ścian budynku szkolnego opiewała ciągle: „Dom Ludwika Na-



tausolna" i t. d. W ostatnim dopiero czasie i ta... nieformalność zewnętrzna została sprostowaną — a na zmienionym świeżo znaku hipotecznym, czytamy już napis właściwy: „Dom Warszawskiego Muzeum przemysłu" i t. d. Tak więc co do tytułu własności domu, jesteśmy, powtarzamy, w porządku; z kolei wszakże iść nam musi o to, aby w domu tym mieściła się nie taka niby szkoła i niby warsztaty terminatorskie, jakie p. Natansohnowi, przed zwróceniem domu, podobało się tam wprowadzić, ale szkoła rzemiosł prawdziwa, to jest taka, na jaką ofiarodawcy złożyli swe pieniądze i dla której z pieniędzy tych dom został zbudowanym. Nie wątpimy też, że sz. zarząd Muzeum nie pójdzie w tym razie za wolą i fantazją rozgniewanego „izraelity", ale przeciwnie, i w czasie jak najkrótszym, uwzględni wolę ofiarodawców oraz dobro publiczne, nadając budynkowi szkolnemu przeznaczenie właściwe. Naszemu zdaniem, wyrugowana samowolnie przez p. Natansohna szkoła, nie powiunaby się dłużej już tulać po lokalach obcych — skoro ma własny; jestto okoliczność, którą zarząd Muzeum pod szczególną winieubę wziąć rozważę. Cokolwiek bądź i dalszego ciągu sprawy tej nie spuścimy z oka.

**Sklepy chrześcijańskie.** Z Wielunia (gub. Kaliska) piszą do nas: Przykry fakt mam do zaznaczenia. Przed trzema laty założył tu w Wieluniu księgarnię, chrześcijanin p. Baranowski — i dobrze mu się wiodło. Aliści zazdrośny Juda, choć należący do miejscowych krezusów, założył nową księgarnię swoją w gmachu popijarskim, tuż pod szkołą, i dalejże podmawiać dzieci, aby nie kupowały książek i kajetów w księgarni chrześcijańskiej. Jakoż, pomimo że miejscowy ksiądz prefekt, przemawiał do dzieci, ażeby żyda nie słuchały i potrzebne im przedmioty kupowały w księgarni pana B. — dzieci obafamucone przez Judę i jego przyjaciół, oraz przyjaciółki, odpowiadają, że sklep chrześcijański bierze za towar drożej, że daje gorszy materiał i t. d. Gdy niema środków innych do waleczenia z głupotą, niechże głos opinii choć w części, przez publiczne karzenie zła, temuż złemu zaradzać się stara. W tym celu proszę redakcyę „Roli" o pomieszczenie w łamach swoich powyższych słów kilku. X. X.

**Z prasy.** Chociaż to mówi najgwałtowniejszy i najmniej... sumienny nasz przeciwnik: „Przegląd Tygodniowy" — ponieważ jednak mówi prawdę, więc mu ją przyznać trzeba. Codziennie, o rannej porze, pisze „Przegląd", na placu Krasieńskich spotkać można wyrobników z siekierą i piłą, gotowych spieszyć do wszelkiej roboty, byle wieczorem przepuścić grosz ciężko zapracowany w najbliższym szyneczku. Wzór ten, smutny obraz życiowych stosunków najmitów, znajduje swego odpowiednika w literacko-dziennikarskich szeregach. I tu wytwarza się tracz-dziennikarz, któremu wszystko jedno na czyjem podwórku porąbie, czy to utwór poetycki, czy powieść, czy utrże kilka *quasi* naukowych dyłdów, byleby tylko zarobić odpowiednią sumkę dla opędzenia życiowych potrzeb, „bo pieniądź przede wszystkim ma dlań siłę magnetyczną". „Przegląd" względny jest dla najmitów, ale — twierdzi słusznie — „dziennikarstwo nie jest przecież wyrobkiem, i człowiek z pewnem poczuciem godności, koniecznej dla tego zawodu nie może piłować raz na podwórku pism postępowych, aby się tajnie przeczucić na niwę antysemityzmu dla uszycia butów dawny swym towarzyszom" etc. „Tego rodzaju nomady dziennikarskie — dodaje „Przegląd", należałoby zmusić, jak cyganów, do stałego osiedlenia się, a najłatwiej to zdaje się będzie można uzyskać przez dokładny rysopis włóczęgów, aby każda redakcyja każdy czytelnik wiedział z kim ma do czynienia?"

Nie a nie przeciwko temu nie mamy i jak w tym wypadku, gotowiśmy, wyjątkowo, nawet z „Przeglądem Tygodniowym" pójść razem, gdyż istotnie przez ten nowy gatunek najmitów, gotowych dziś wkręcić się bodajby podstępnie do pisma zachowawczego, aby jutro oddać się znów na służbę pozytywistom, spirytystom, lub, gdy dobrze zapłacą, liberałom żydowskim, przez ten mówimy gatunek, który się ostatnimi czasy wytworzył i który się rozmnaża, stosunki w dziennikarstwie warszawskiem stają się coraz bardziej obrzydliwymi. Nie wiesz nic naprzykład, nieszczęśliwy redaktorze-wydawco, azali „literat" (I) który ci się dziś wprasza z krytyką zawierającą ostrą i surową naganę dla jakiegoś utworu pornograficznego jakiejś upostępowionej autorki, jutro lub za tydzień dla utworu tegoż samego nie napisze siarczystej pochwały w piśmie innem — na zamówienie tego lub owego księgarza czy wydawcy. A nie obrzydliwież to — i czyż żywił taki, zdolnych do wszystkiego i gotowych na wszystko, byleby za gotówkę, najmitów-karyerowiczów, nie zasługuje na wytrzebień?.. Nie wymagaż tego zresztą ta owa chociażby „godność prasy", o której się u nas tak często i głośno mówić zwykło?..

**Typowa arogancya.** Jeden z poważniejszych fabrykantów tutejszych pan Ch... miał do zainkasowania przekaz na kilkadziesiąt rubli w „domu komisowym" żydowskim, niejako Daniela K... mieszczącego się z „interesem" swoim w okolicach ulicy Granicznej. Z przekazem tym przeto udał się do owego „domu" pan Ch. o godzinie 5-tej z południa, — aliści, jakież było jego zdumienie, gdy go tam przyjęto brutalnie, oświadczając głosem

podniesionym, że „o tej porze przekazów się nie płaci". Nie chcąc tedy narazić się na niegrzeczność powtórna, pan Ch. przestał już na drugi dzień przekaz ów przy liście — napisanym w formie zupełnie przyzwoitej i zawierającym jedynie w zakończeniu uwagę, iż „na grzeczności nikt i nigdy nie traci". Na to atoli ów starozakonny pan „komisant" na tymże samym liście w poprzek jego tekstu ołówkiem i bez zachowania jakichkolwiek form przyzwoitości, odpowiedział tak: „Jeżeli Pan sam nie miał tego rozumu, co po „nocach się przekazów nie inkasuje, to dzięki mnie oświecił pan swój umysł pod tym względem, — co pana już na „niegrzeczność nie narazi — od kogo innego. Zasłużyłem więc „sobie na jego wdzięczność".

Z każdego jak widzimy słowa wyziera tu owa typowa arogancya judajczyka który za niegrzeczność brutalną wyrządzoną „goimowi" każe sobie być „wdzięcznym", ciesząc się widocznie ze swojego konceptu. W rezultacie wszakże arogancya ta nie nam szkodzić nie może. Owszem, im więcej będzie jej objawów, im więcej będzie buty i takiego wyraźnego już maltretowania „goimów", tem większa liczba z pośród tych ostatnich „domy" i w ogóle „interesa" handlowe, komisowe, czy jakiegokolwiek inne, takich pańw Danielów — z daleka omijać pocznie. Obyż tylko jak najrychlej do tego przyszło!..

**Z teatru i muzyki.** W ubiegły Wtorek, w sali ratuszowej, odbył się koncert na rzecz V-tej szwalni, pozostającej pod opieką Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. W koncercie wziął udział młody, utalentowany — czy tylko nie przereklamowany? — pianista, p. Józef Hoffman.

Teatr Nowy przy ulicy Królewskiej został otwartym. P. Zygmunt Sarnecki napisał świeżo, osnutą na tle ludowem, fantazyę sceniczną, p. t. „Szklana Góra"; muzykę ułożył p. Jan Gall. **Zmarli:** S. p. Marya Chmielewska, długoletnia kasyerka Towarzystwa Pań miłosierdzia Ś-go Wincentego a Paulo — zm. w Warszawie, przeżywszy lat 69.

## ROZMAITOŚCI.

### Z „osłej łąki".

Z coraz większym bezwstydem, w rubryce „doniesień osobistych", czytelnicy i czytelniczki „Kuryera Warszawskiego", choćby może nie chcieli, spotykać się muszą. Tak np. w № 102, z dnia 12 Kwietnia r. b., a więc w N-rze tym samym w którym się przypomina że to jest Piątek Wielki, dzień Męki Chrystusowej, czytamy anons taki: „Szukam miłości nie szablonowej, tą drogą więc, „najodpowiedniejszą naszej epoce, pragnę poznać osobę „młodą, choćby ubogą, wesołą, o sercu czułym" etc. A dalej jeszcze zachęta: „Mam lat 30, urodę, zdrowie, umysł wykształcony (?), majątek ziemski znaczny".

A więc niema już mowy o „celach matrymonialnych", jak bywało dotychczas; jest tylko wprost poszukiwanie, przez bogatego i urodziwego panicza, wśród „osób młodych" o „sercach czułych", „miłości nie szablonowej", za pośrednictwem organu p. Loewenthala... Ładne zaiste i wysoc moralne pośrednictwo!

## NADESŁANE.

**WAPNO** na wagony i detalicznie, miał wapienny, jako środek rolniczy, Cement, Gips, Cegły ogniotrwałe, Giłki ogniotrwałe, Belki żelazne, Szyny, Posadzkę terrakotową, Pokost i t. p. materiały poleca **A. Krysinski,** w Warszawie, Marszałkowska 122, róg Zgoda. Filia: Towarowa № 3. — Telefonu № 593. (171-12-4)

### Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. O. Górski, prob. w Berd...; Sz. Ks. J. Mal... w Ostr...; Sz. Ks. Jul... Kor... w Czer...; pp. St... Koz... w Kroc...; Ant... Skol... w Pod...; — za pamięć i życzenia dziękujemy serdecznie.

Sz. ks. Sym. Szwił... w Balwierz... — Prenumerata na „Gazetę Warsz." była wniesioną w Lipcu roku zeszłego na pół ocaze drugie tegoż roku; w Grudniu nie otrzymaliśmy. Co do instytncyi o którą Sz. Ksiądz Dobr... zapytuje, nie pewnego ani stanowczego twierdzić nie możemy; w każdym razie wolelibyśmy z zasady inne formy czy to zabezpieczenia sobie starości, czy w ogóle odkładania czegoś na czarną godzinę.

Sz. ks. Ant... Pieterkiewicz w Wqs... — Za zmianę adresu nie nam się należeć nie będzie. Za życzenia raczy Sz. Ksiądz Dobr. przyjąć słowa szczerzej i serdeczniej podziękui.

Sz. ks. Kaz. Bokint w Uż... — Wszystkie N-ra brakujące wystaliśmy powtórnie, pod opaską rekomendowaną, na st. Birzaay. Pierwotnie była podana st. Szawlany, i tam też pismo było ekspedowane. Z. z powiatu Konińskiego. Moglibyśmy pomieścić, ale tylko z podpi-

sem, gdyż inaczej nie byłby to głos prenumeratora z prowincyi, stojącego zdala od koteryj warszawo-dziennikarskich i sądzącego bezstronnie; a tylko głos taki mógłby osiągnąć cel właściwy. Dyspozycyi przeto w tym względzie oczekiwać będziemy.

P. F. Mikucki w Skr... — Najchętniej wysłać będziemy, w kwestyi o której mowa w liście, raczy pan się zwrócić do pisma specjalnego, np. do „Gazety Rolniczej“ (Warecka Nr 7). Wiadomość dotyczącą piekarni zużytkujemy w rubryce: „Chleb dla swoich“. Za życzenia — Bóg zapłać!

P. Dionizy Łukasiewicz w Konst... — „Psalterzyk Maryi“ wysłać możemy, potrącając nadesłaną markę.

P. Dz... w Siedlcach... — Zawsze najchętniej pośrednictwem w razach takich służyć będziemy. „Warszawa Ilustrowana“ zaprenumerowana. W tych dniach wyjdzie tom I szy; ze względu wszakże na koszt przesyłki, wydawca rozsyłać będzie po dwa tomy razem.

P. Fr. Kotarski w Kon... — Można adresować tylko w jednym języku — francuzkim. Tytuł i cenę podamy w jednym z numerów najbliższych. Za pamięć i adres dziękujemy.

P. Fel... Zakrzewski w W... — Zupelnie zgadzamy się z sz. panem. że o powieści takiej jak „Wierzę w Boga“ wszystkie pisma nasze zachowawcze powinny być już wspomnieć i nadać jej ten rozgłos, jaki leży w interesie kierunku i zasad którym niby służy; ale przedź „Izraelita“ pogodziłby się z „Rolą“, aniżeli taka naprzytykad zachowa wcz a „Biesiada Literacka“ wymieniłaby tytuł swego konkurenta — „Wędrowca“. Cóż więc na to poradzić?

P. Jezior... w W... — Nie przedrukujemy, bo słabo, a miejscami nawet bulamutne. My zwłaszcza, to wcielenie wszystkiego zła z końca wieku inaczej sędzić powinniśmy. Można być znakomitym powieściopisarzem a mniej... tegim statystą i politykiem.

Medyumieście W... K... w Warsz... — Chętnie czyniąc zadość życzeniu, zaznaczamy, iż w artykule p. t. „Bankructwo firmy B. Reichmann, K. Hertz i S-ka“, pomieszczonej w „Niwie“, obecny redaktor i wydawca tegoż dwutygodnika, dr Drzewiecki, bronił nie spirytyzmu, ale medyumizmu. Jużć wolno sz. panu mieć „pojęcia inne“ i „chylić głowę przed doświadczeniami uczonych z Eusapią“; nam jednak to pojęcie o nieśmiertelności duszy, jakiego nas uczy religia nasza, w zupełności wystarcza. Z uczynionej nam łaskawie propozycyi korzystać nie możemy, gdyż rzecz ta nie wchodzi w zakres naszego pisma.

**E. K. KOLIŃSKIEGO** KURTYERK KSIĘGARSKI KSIĘGARNI  
W WARSZAWIE. — ULICA MARSZAŁKOWSKA 122.  
Rozmyślanja, ułożone przez SS. Augustyna i Bernarda, k. 40. Kryniczki X. Rozmyślanja o życiu i cnotach Matki Bożej, k. 50. Ślęmiradzki. Za morze, szkice z wycieczki do Brazylii, rs. 1.

## REKLAMY.

## CEMENT

zagraniczny, krajowy Grodziec i Wysoka, Cegła ogn. ang. Ramsaya, i krajowa oraz Glinka ogniotrwała, największe składy w Warszawie u firmy.

**Z. A. KRAJEWSKI** 178-25-3

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryzki) Telefonu Nr 28.

Fabryka Pleców żelaznych i Kuchen, Drzwiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Drzwiczek ażurowych, Wentylatorów i wszelkich Przyborów Plecowych i Kuchennych

## ADOLFA HAENSEL

Warszawa, Elektoralna 14. 80-40-31

## OGŁOSZENIA.

## DYWANY

Angielskie, Francuskie, Krajowe stizzone i gładkie, fasonowe i łokciowe, dywany oryginalne Perskie i Bucharskie.

## Meblowe

POKRYCIA: Utrechty, Coteliny, Wełny, bouretty, Juty i Kretony.

## Bławatne

TOWARY na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Wełny, Jedwabie itp Matery aly na okrycia, Chustki, Pledy

## Różne

Serwety, Kołdry, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór! najgustowniejsze, najmodniejszel jak zawsze „najlepiej kupować“

## u GIEŁŻYŃSKIEGO

4-52 15

Warszawa, Marszałkowska 137.

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRZYCH, oraz BANDAZY

## I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137

i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowaniszych. 5-52-16

POLECA SIĘ

Pierwszorządny a tani **HOTEL ANGIELSKI W MIEŚCIE CZĘSTOCHOWIE**

w blizkości dworca KOLEI WIEDENSKIEJ.

75 52 8

162-18-1 **!Oszczędzajcie Obuwie!**

Warszawa, Królewska 31.

Szmnklerskie Wyroby **W. Pomorskiej**  
PRZENIESIONE  
na ulicę MARSZAŁKOWSKĄ Nr. 144,  
133-26-4 wejście z Rynej.

## DOM BANKOWY

## BR. POPŁAWSKI

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersye Listów Ziemijskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich lnyoh papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacji. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyjmuje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 81-26-13

## Bizuterya złota i srebrna

piękne nowe fasony

Wybór wielki — Ceny nizkie,

Przyjmuje się obstalunki i reperacje. Wykończenie punktualne i dokładne. 37-20-12

## A. KALHORN

Krakowskie - Przedmieście Nr. 71,  
vis à vis Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.



## FORTEPIANY I PIANINA

najnowszych systemów, 86-52-29

poleca fabryka N. J. Nowickiego, Chmielna 9.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów norymberskich i Galanteryi  
**A. Nipanicz** (dawniej Z. Nipanicz)  
Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spiesznie gwarantując dobroć towarów. 82-52-28

## W. WALEWSKI

Fabryka i Magazyn **Obuwia** Damskiego i Męzkiego

istniejąca od roku 1872

36 w WARSZAWIE, ulica PODWALE Nr 14. 26-11

Marka



fabryczna

**A. Piekarski**

Specyjalna  
Fabryka Krawatów  
Warszawa, Orła 11. 190-38-2

GŁÓWNY SKŁAD MYDLARSKI I FARB (155-38-6)

**J. GOŁASZEWSKIEGO,**

Nowy-Świat 40.

dostarcza do SKLEPÓW CHRZEŚCIANSKICH na prowincyę: Farby malarskie, farbniarskie, Nafty, Oleje, Pokost. Ceny hurtowe. Udziela informacje.

Fabryka  
SZCZOTEK I PĘDZLI

**K. Handiter**

dawniej K. MARTWICH

w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 147. (49-20-9)



Fabryka Kapeluszy i Czapek

**KAROLA FICHTNERA**

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie

poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach,

oraz Czapki oficerskie i cywilne.

Ceny umiarkowane.

132-52-6

Hurtowy  
**SKŁAD WIN**  
w Warszawie, Długa 49

**F. VENULET & C<sup>o</sup>**

poleca wszelkie wina zagraniczne, a przeważnie **wina węgierskie** w wielkim wyborze **wprost od producentów sprowadzone**, poczynwszy od lekkich stołowych do bardzo starych wytrawnych i maślaczy.

**Za oryginalność win firma ręczy.** Również zwracamy uwagę Szan. Publiczności na znaczny zapas takich i bardzo dobrych **win Krymskich i Kaukaskich.**

Szanownemu Duchowieństwu polecamy **wina Mszalne** — węgierskie i krymskie — oddane do rozbioru chemicznego i uznane za wina naturalne i czyste. 42-12-12

**DOM BANKOWY** 8-52-16

**X. RADZISZEWSKI**

w Warszawie, Hotel Europejski,

ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył

**DRUGI**

**DOM BANKOWY**  
w WILNIE,

gdzie wszelkie interesa, w zakres bankierski i handlowy wchodzące, załatwiane będą. — Adres dla korespondencji: *Dom Bankowy X. Radziszewski w Wilnie, Hotel Europejski.* Adres dla depeesz: *Radziszewski — Wilno.*

**M-lle LEONA**

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych 85 do najwykwintniejszych 52-26

2, KOTZEBUE 2.

ISTNIEJĄCY OD ROKU 1859.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY

**RZEŹBIARSKI i KAMIENIARSKI**

z pierwszą w kraju polerownią granitów

**ANDRZEJA PRUSZYŃSKIEGO**

w Warszawie, Wolska 14, dom własny.

Wykonywa, jak i poprzednio, wszelkie przedmioty w zakres sztuki i kamieniarstwa wchodzące, jako to: Pomniki z granitu, syenitu, labradoru, marmuru piaskowca i t. d. Buduje groby, oraz przyjmuje wszelkie roboty kamieniarsko-budowlane (schody, balkony, balustrady i t. d.) 194-2-1

**Maison Nipon**

(Japonia)

1-sze piętro

Bracka 13

Bracka 13

1-sze piętro.

193-6-1

**Maison Nipon**

(Japonia)

NOWO-OTWORZONY

**Magazyn Ubiorów Męzkich**

**J. K. MARCINIEWSKI**

w WARSZAWIE,

przy ulicy Ś-to Krzyżkiej № 15

vis-à-vis ulicy Włodzimierskiej.

Podjekuje się wszelkich robót z własnych i powierzonych materiałów — po cenach umiarkowanych. 185-6-3

Jest do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga Reussnera p. t.

**„SAMOUCZEK”**

Polsko-Francuzki z objaśnieniem wymowy i akcentowania. Zeszyt po 15 kop. (pocztą 18 kop.). Skład główny u autora i w księgarni E. Kolláskie-go, ul. Marszałkowska 122, Warszawa. 62-6-5

**Hotel Krakowski**

na Jasnej Górze — w Częstochowie

przeszedł na własność podpisanego. Urządzenie pierwszorzędne. Restauracya wyborowa. Ceny nizkie. Przyjmuje zamówienia na urozy weselne.

77-26-5

**Franciszek Skupiński.**

**NASIONA ŚWIEŻE**

pastewne, leśne, warzywne i kwiatowe  
otrzymał i poleca

Skład Nasion **H. FRIEDLENDERA**

w Warszawie, Senatorska 44.

Cenniki wysyłają się na żądanie franco. 145-6-5

**ORYGINALNE PIWO I PORTER**

PIERWSZORZĘDNEJ

firmy „**C. Stritzkiego**“ w Rydze.

Nie obawiając się żadnych fałszywych właścicieli ani ludzi złej woli, gdyż od początku istnienia naszej firmy, staraliśmy się zawsze wydawać oryginalny i właściwy — podług żądania towar; obecnie polecamy Porter nie ustępujący angielskiemu i Piwa prawdziwej dobroci wyrabiane w Browarze C. Stritzkiego. Główny skład ul. Freta Nr 3 Telefonu Nr 143.

152-6-5

**W. Werner i F. Komorowicz.**

**S. ROGULSKI,**

**BUCHALTERYI**

i rachunkowości handlowej nauczyciel specjalista. 84-26-16

Niecała 4.

**Swieże wyborowe Nasiona**  
pastewne, leśne, warzywne, kwiatowe i t. p.

nadeszły do

SKŁADU NASION 61-10-9

**A. Rodkiewicz**

w Warszawie, Miodowa Nr 13.

Zamówienia listowne wykonywają się niezwłocznie.

Cenniki wysyłają się bezpłatnie.

**Fabryka Parowa Olejów, Smarów i Tłuszczów**

**Gustawa Nosek & C<sup>o</sup>**

W GRODZISKU (St. Dr. W.-W.)

Kantor w Warszawie, ul. Leszno Nr 13

poleca się z wyrobami pierwszorzędnej dobroci sprzedaż Lepu (Rempenleimu) dobroci wypróbowanej, drzewa w lasach i ogrodach od liszek chroniącego. 175-6-3

MODY i KONFEKCYA dla dzieci

**A. ALLIMANT**

WIELKI WYBÓR

Warszawa, ulica *Niecała* № 12.

176-6-3

SPECYALNOŚĆ dla PANIENEK.

## SANATORYUM w OTWOCKU

Koleją nadwiślańską godzina drogi od Warszawy.

### Zakład hydropatyczny, dyetetyczny i kumysowy.

Zakład jest przeznaczony dla chorych miejscowych (Internat) i chorych przychodnich z cierpieniami nerwowymi, płucnymi, organów trawienia, blednicą, przewlekłymi chorobami kobiecymi i t. p.

Sezon letni od 20 Maja do 20 Października.

LEKARZE ORDYNUJĄCY: Dr. Geisler, właściciel Zakładu, Dr. Staniszewski (choroby kobiece).

KONSULTANT ZAKŁADU Dr. Chełmoński. Bliższych informacji udziela Dr. Geisler w Otwocku.

192-3-1



### Magazyn POGRZEBOWY

S. Fijałkowskiej

Senatorska 26, wprost kościoła S-go Antoniego,

posiada na składzie Trumny metalowe pieczętowane do grobów murowanych i drewniane. Pochodnie, Wieńce metalowe i zasuszane z szarfami i bez.

100 kapeluszy,

do grubej załoby z woalami od rs. 4. Suknie od rs. 14,

Ubiory pośmiertne.

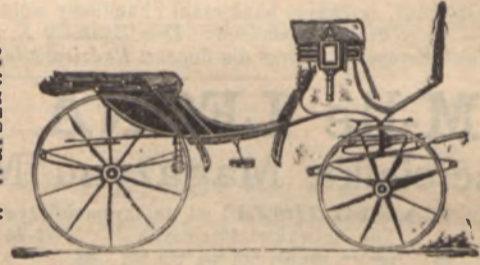
Towar wyborowy, ceny bardzo niskie.

148-6-5

UWAGA: Zwraca się uwagę Sz. Publiczności, iż przy ulicy Senatorskiej zakład mój nie posiada żadnej filii i tylko odpowiada za towarybrane w moim zakładzie, który egzystuje od 1878 roku przy ul. Senatorskiej 26, vis à vis kościoła Rejmatów.

### Fabryka Powozów Józefa Golińskiego

ulica LESZNO 70  
w Warszawie



Skład: LESZNO 26  
w Warszawie

Posiada znaczny wybór powozów gotowych różnych fasonów, przyjmuje obstalunki, wykonywa wszelkie odnowienia i reperacje, po cenach umiarkowanych.

172-6-3

### „Exsicicator“



Niszczy grzybek drzewny,  
osusza wilgoć, zastępuje farby.

Broszury bezpłatnie.

Uprasza się zwracać uwagę na markę fabryczną.  
177-26-3 G. Ritter, Marszałkowska 111.

### Zakład Stolarski

Konstantego Maciejewskiego

Ulica Nowy-Swiat Nr. 8.

w Warszawie.

Urządzam sklepy i wystawy sklepowe, od najtańszych do najwykwintniejszych, na czas umówiony i po możliwie niskich cenach.

Konstanty Maciejewski

Nowy-Swiat Nr. 8.

115-6-6

### K. GITNER

95. Marszałkowska 95.

Farbuje, pierze chemicznie garderobę damską i męską w całości, oraz dywany i firanki. Wywabianie plam i cerownia sztuczna. Wykończenie staranne i pośpieszne. Ceny niskie.

182-3-3

### Włociańska Kancelarya

OBROŃCZA

ul. Miodowa Nr 15.

Otwarta od godziny 9 rano do 3 po południu.

ADWOKACI PRZYSIĘGLI:

Józef Kamiński, Tadeusz Strzembosz, Edward Koelichen,  
Cels Fabiani, Józef Lange, Wiktor Pasierbski,  
Józef Sliwowski.

39-1-1

### ZARZĄD

### Zakładu Wód Mineralnych W CIECHOCINKU

niniejszem ogłasza, że tutejszy zakład wód mineralnych otwartym będzie dla kuracy: w dniu 8-mym (20-ym) Maja.

Ciechocinek odnogą kolei żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej, łączy się z pograniczną stacją w Aleksandrowie, 6 wiorst odeń odległą. Z Warszawy do sanogry miejsca podróż trwa 6 godz.

Wody Ciechocińskie jodowo-bromowo-słone, szczególnie są pożyteczne: w żołądkach (skrofulach), reumatyzmach, chorobach kobiecych, w chronicznych katarach żołądka, kiszek, oskrzezi, stawów i wielu innych.

144-5-5

### Ważne dla Duchowieństwa!

Główny skład Książek do Nabożeństwa z własnej introligatorni. — Skład obrazów i obrazków treści religijnej, Medalików, Krzyżyków i towarów kramarskich

76-6-4

### Piotra Piekarskiego

w Częstochowie, ulica Ogrodowa, dom własny.

Złoty medal 1885 r.

SPECYALNA FABRYKA

SZAF KASOWYCH OGNIOTRWAŁYCH

### ROBERTA BOHTE

w Warszawie, Nowy Świat Nr 34. 90-52-44



Bandat

FABRYKA I SKŁAD  
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych  
stalowych, oraz Bandaży,  
F. Balukiewicza

W WARSZAWIE

Białańska Nr. 9, hotel Paryżki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie  
fabryki wchodzące.

111-26-2

! poleca ! poleca !  
**A. Chojnacki**  
 Marszałkowska  
 róg Chmielnej.  
 179-3-3

Damskie i Męskie  
**Rękawiczki**  
 fabrycznej własnej.  
 Habiga i inne  
**Kapelusze**  
 i CYLINDRY  
 Wysokie Szlanki.  
 Wybór olbrzymi.  
**Krawaty**  
 Nowe fasony.  
 Czaszki i balony  
**Parasolki**  
 na sezon 1895.  
 Skórzana  
**GALANTERYA.**  
**Laski**  
 Bizuterję Damską  
**PERFUMY.**  
**Bieliznę**  
 męską wyborową.

**L. W. WICHLIŃSKI i S<sup>ka</sup>**  
 Składy Hurtowe i Detaliczne  
**MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH I OPAŁOWYCH**  
 w Warszawie, Kantor i składy Towarowa 21  
 Telefonu 114.  
 Wapno drzewem palone Radomskie i Sulejowskie, Cement zagranicznych i krajowych marek, Glinka i Cegła ogniotrwała różnych marek, znaczny zapas wapna lasowanego.  
 Węgiel kamienny z najlepszych kopalni „Rudolf” i „Renard”, węgiel drzewny, drzewo opałowe i podpałki angielskie.  
**Własne kopalnie i zakłady wapienne.**  
 w Smotryszewie i Kodrąbiu pod Noworadomskiem, stacja drogi żel. War.-Wied. 181-6-3



Nadszedł świeży transport **Petersburgskich** faetoników używanych, oraz karet i bryczek. Posiada wielki wybór powozów najświeższego fasonu, poleca 183-6-3

**K. SOMMER**  
 w Warszawie, Leszno 36.

Najlepsze wino naturalnie musujące, Szampańskie

**EXCELSIOR**

Societe Vinicole w Odessie

znajduje się we wszystkich pierwszorzędnach składach win w Warszawie i na prowincyi. 180-3-3



**Władysław Polkowski**  
 prowadzący od lat przeszło 13 własny warsztat szewski, ostatnio w domu własnym przy ul. Freta Nr 44 dla hurtowej sprzedaży, obecnie urządził sprzedaż detaliczną **Obuwia Męskiego, Damskiego i Dziecięcego**  
 w Nowo-otworzonym **Magazynie**  
 na Krakowskim-Przedmieściu Nr 51, w Warszawie,  
 w którym posiada wielki wybór w modnych fasonach, ze starannem elegancją i trwałem wykończeniem tylko z doborowych materiałów i takowe poleca **po cenach umiarkowanych**. Zakład przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje. Sprzedaż uskutecznia Hurtową i Detaliczną. 166-4-4

**I. ŁAWICKI I S-KA**  
 Warszawa, NOWY ZJAZD Nr 5,  
 Na sezon wiosenny polecamy:  
**Wyborowe Nasiona**  
 TRAW, KONICZYN, WARZYW,  
 ROŚLIN pastewnych i leśnych  
 Plugi, Radła, Obsypniki, Walce,  
 Amerykańskie Kultywatory i Brony  
 ORAZ WYPRÓBOWANY I UZNANY ZA NAJLEPSZY  
 Ręczny Pielnik „GWIAZDA” St. Postawki  
 Cenniki Maszyn i Narzędzi, na żądanie wysyłamy franco.

93-0-26

Powszechnie znany  
 Plaster na odciski

**„SALVATOR”**  
**W. Borowskiego,**

Powszechnie znany  
 Plaster na odciski

WŁAŚCICIELA APTEKI w Warszawie ul. Przejazd Nr 6-13,  
 Dostać można we wszystkich Aptekach i Składach Aptecznych.

195-3-1

Cena 35 kop. za pudełko.

# MEBLE DEBOWE SKŁADANE

na letnie mieszkanie, do ogrodów werend i t. p.

poleca **S. GĄSIOROWSKI**

Warszawa, Nowy-Świat Nr. 49.

Stoły.—Stoły do kart.—Kzesła.—Fotele.—Kanapki.—Taburety —Łóżka.—Tace. 191—12—1

## TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

WARSZAWA,  
**Miodowa 4,**

polecają:

### ŚWIEŻE NASIONA

roślin pastewnych i okopowych

jakoto:

**Marchew, Buraki,**

Lucernę oryginalną francuzką, Łąb Koński,

**WSZELKIE TRAWY,**

Koniczynę czerwoną, białą, szwedzką, Cykoryę Magdeburską, Seradellę, Esparcette,

Gorzycę, Przelot, Tymoteusz, Groszek leśny

I WSZELKIE INNE.

Cenniki na żądanie wyślemy.

164 G-4

Nagrodzona Najwyższemi nagrodami na Wszechświatowych  
Wystawach

Parowa Fabryka **O B I Ć** PAPIEROWYCH

**O. D. AŁPATOW** w Moskwie

Główny Skład **Nr. 7,** Bielańska **Nr. 7,**  
w Warszawie,

otrzymał świeżo **WIELKI WYBÓR OBIĆ** gobelinowych

srebrem i złotem przerabianych, naśladujących Kretony, Adamaszki, Materye jedwabne, chińskie, perskie, tureckie, obicia imitujące skórę korduańską, gładkie (unies) w każdym żądanym kolorze, wielki wybór obić gustownych i trwałych od 10 kop. za rulon 14 łokci długości.

Wyroby Fabryki niczem się nie różnią od zagranicznych, a są o połowę tańsze.

Próby na prowincję wysyłają się franco

174—3—2

Ceraty i rolety wszelkiego rodzaju. Ceny fabryczne.

**SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH**

w Warszawie,  
150 Marszałkowska 150  
róg Zielonego Placu  
na 1-em piętrze.

Wystawa przemysłowo-roln. w roku 1885. Dyplom uznania.

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**  
 W WARSZAWIE, Tłomaćki № 6, były hotel Wileński, przeniesiony został od 1 Lipca r. b. na **MARSZAŁKOWSKĄ** № 152 róg Erywańskiej 18. nad cuklernią W-go Sztengla. 87-13-13

**K. O. FIEDLER**  
 Skład fabryczny Fortepianów i Pianin oraz sprzedaż tychże z różnych zagranicznych firm.  
**Reprezentacya Pianin** znanej Berlińskiej fabryki firmy **Fiedler & König.**  
 (116) przy składzie **64 Nowy-Świat 64.** (13-6)

**SYMFONIONY, Polyfony**, także automaty i samogrające przepyszne sztuki, z pierwszorzędnych fabryk zagranicznych; także korbowe: Organopany z nadzwyczaj miłym tonem i trwałej budowy, dalej Aristonny, Aristonetty dla dzieci i inne ładne instrumenty można obejrzeć i nabyć pod № 59 Nowy-Świat (pomiędzy S-to Krzyżką a Warecką), także na rogu Trębackiej. n **Kruzińskiego.** 121-12-7

Istniejąca od 1844 roku  
**Fabryka Syfonów i Oplukiwaczy szklanych DO GAZU LUCYANA LAGO**  
 55. Nowolipie 55.  
 Poleca główki syfonowe (wewnątrz srebrzone), zatwierdzone przez Urząd Lekarski za Nr 788 z 1894 roku — jako w zupełności warunkom higienicznym odpowiadające i zawierające 92,53% cyny.  
 Fabryka przyjmuje odpowiedzialność jedynie za wyroby jej marką fabryczną opatrzone. 173-6-3

**FABRYKA GORSETÓW 101 12 12**  
**WILHELMA SIEWERT**  
 w Warszawie, S-to Krzyżka Nr. 19  
 Poleca gorsety fiszbinowe od rs 2, najnowszych fasonów Paryżkich i Wiedeńskich. Obstalunki prędko i dokładnie, wysyła za zaliczeniem pocztowym (Nachname). Przyjmuje także reperaturę i pranie gorsetów. Z czem się poleca taskawym względem. **W. Siewert.**

**PORTRETY**  
**Mickiewicza, Krasińskiego, Szopena i Moniuszki**  
 w pięknych litografiach, wielkość odpowiedniej do zawieszania na ścianie, podług oryginałów T. Maleszewskiego, po cenie Rs. 1 kop. 50 za egz są do nabycia w znaczniejszych księgarniach. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolfa — tamże:

**Królowie Polscy,**  
 43 wizerunki z krótkim tekstem, w ozdobnie oprawnej książeczce — cały poczet Rs 2 kop. 50. 106-27-21  
**Na czasie!!!**  
 Inżynierom, Budowniczym i Obywatelom **Rekomenduje się Majstra Blacharskiego Józefa Zachwiejskiego.**  
**Kryje dachy** domów, kościołów i fabryk. Reperuje trwale, sumiennie, możliwie tanio.  
**NOWOLIPIE Nr. 18.**  
 Przyjmuje roboty na prowincję. 184-6-2

**J. K. RAJEWSKIEGO**  
 Magazyn Ubiorów Męzkich  
 Ś-to Krzyżka № 17.  
 56-26-8  
 Przyjmuje wszelkie zamówienia. Obstalunki wykona za przeciągu 24 godzin.

**LABORATORYUM KOSMETYCZNE**  
 prowizora farmacyi  
**Br. Juraszyńskiego**  
 Skład przy ulicy **Marszałkowskiej Nr 143.**  
 biorącym więcej nad 30 kop. dodaje jaje ozdobne oraz misternie wykonane imitacje owoców. 48-26-6

**NOWO-OTWORZONY**  
**Skład Wyrobów Gumowych, Cerat i Środków Opatrunkowych**  
**G. EHLERT**  
 Warszawa, **Senatorska Nr. 17** (w podwórzu)  
 Poleca:  
**Wateę** hygroskopijną, **Gazę** do opatrunku, **bandaże, Pończochy** elastyczne i t. p. oraz wszelkie wyroby gumowe chirurgiczne i techniczne.  
 Wszelkie zlecenia wykonywają się szybko za zaliczeniem pocztowym lub kolejowem. 113-6-4

**Piwnice**  
 firmy  
**EDMUND LANGNER**  
 dawniej **J. RIEDEL**  
 ISTNIEJĄCE OD roku 1830,  
 Warszawa, ulica **NOWOSENATORSKA Nr 8.**  
 Wyłącznie nagrodzone na Warszawskiej Wystawie higienicznej w 1887 roku.  
**„Za rzetelne i umiejętne hodowanie win“.**  
 Wina Węgierskie, Francuzkie, Hiszpańskie, Reńskie, Włoskie, Austriackie, Krymskie, Kaukazkie, Bessarabskie, koniaki Francuzkie, koniaki Kaukazkie produkcji N. A. Tairowa w Erywaniu, portery i piwa angielskie, likiery, rummy etc.  
 Polecamy Szanownemu Duchowieństwu **Wina Mszałne**, których dostawczynią od lat 64-ich ma zaszczyt być nasza firma. 104-25-11

**Nowo-otworzony**  
**Sklep chrześcijański kolonialno-spożywczy**  
 W **CZĘSTOCHOWIE**  
 w miesiącu Marcu 1894 roku, w domu Plebańskim parafii Ś-go Zygmunta, pod firmą **Ł. SERWATKO i K. CABANSKI.** (78-7-7)

**Łózka** żelazne od rs. 2.75. **Umywalnie, Wanny, Kubły** do wody. **Konewki** ogrodowe i do ulic, **Żelazka** stalowe i mosiężne do prasowania, **Maszynki** do siekania mięsa i robienia kiełbas, **Maszynki** benzynowe i naftowe  
 poleca **Skład Naczyn Kuchennych**  
**„AU BON MARCHÉ“**  
 Nowy-Świat Nr 3, w Warszawie. 126-6-6

**MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH**  
**KAROLA PIOTROWSKIEGO**  
**Aleja Jerozolimska 58** (pomiędzy Nowym-Światem i Bracką)  
 W WARSZAWIE  
 zaopatrzony jest w sezonowe, gustowne i wyborowe materiały, przyjmuje wszelkie obstalunki, wykonywa sumiennie i na czas oznaczony. — Posiada na składzie Burki nieprzemakalne oraz Płaszcze. 73-12-7

Znany ze swej **taniości** Magazyn Ubiorów męzkich, posiada na składzie **zapas wielki BUREK, SZLAFROKÓW, garniturów gotowych**, po cenach niższych od innych Magazynów; jestem w możności odstępować sprwadzając towar, z pierwszych rąk, za gotówkę.

Na korku powinien być stempel firmy.

# WINA

## Koniak „Kizlarka“

z własnych Winie i Gorzeln

# M.J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. 1-52-16

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

**ALOIZY LUDWIG** SENATORSKA 6, MARSZAŁKOWSKA 119,  
poleca swoje Składy Nici i Galanteryi.  
dobrze assortowane Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuracie i spiesznie. 52-32

## MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH LUDWIKA SZEPSKIEGO

NOWY ŚWIAT Nr 19, wprost ulicy Smolnej.

Przyjmuje obstalunki z własnych, lub powierzonych materiałów, które wykonywa starannie i Tanie. Magazyn zasługuje na ogólną uwagę i poleca się Szanownej Publiczności: Ubiory gotowe zupełnie wypr. dje. Fraki do wynajęcia. Wielki wybór gustownych Spodni. 29-26-13

## Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po lls. 1 kop. 30 za 1 funt,

POLECA FIRMA

## „RIESE I PIOTROWSKI“

W WARSZAWIE. 38-57-11

Sprzedaj burtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy Elektoaralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedaj detaliczna w filii Senatorska 8.

Jedyna w Warszawie RESTAURACYA pod firmą

## „VICTOR“

vis-à-vis Saskiego Placu 1 piętro WYDAJE

Obiady po kop. 75, Śniadania i Kolacye po kop. 60

Z DESEREM I KAWĄ CZARNĄ.

Ceny à la carte — znoźnie zniżone.

Flaki garnuszkowe w Niedziele i Czwartki.

125 Pivo butelkowe z browaru Ibr. Reych. 50-47

ZNANE ZE SWEJ DOBROCI

## WAGI dokładne i trwałe

z fabryki egzystującej lat 36 GUSTAWA SCHOENJAHN,

obecnie **G. SCHOENJAHN & NEUMANN**

wagi setne i dziesiętne w wielkim wyborze zawsze na składzie

Warszawa, Chłodna Nr 19. 98-26-20

## Herbata J. Z. Ratyńskiego

## Wyroby japońskie i chińskie

SKŁAD GŁÓWNY: Marszałkowska 144.

FILIE: Senatorska 30.—Jeruzolimka 84.

Na prowincyi wszędzie.

Marszałkowska 144.

99-52-29

Sklepom chrześcijańskim zwiększone rabata.

poleca znane z trwałości i piękności posadzki terrakotowe od rs. 1 kop. 25, oraz cementowe wzorzyste od kop. 65 za łok. kw. odpowiednie do kościołów, pałaców, fabryk, tarasów. Albumy illustrowane gratis franco. Zabezpiecza od grzybka drzewnego.

**FABRYKA POSADZEK**  
Terrakotowych Mettlachowskich  
i CEMENTOWYCH PRASOWANYCH  
**Bednarowski & Lubryczyński**  
W WARSZAWIE  
Nowo-Wielka Nr 18. — Telefonu Nr 809.

poleca znane z trwałości i piękności posadzki terrakotowe od rs. 1 kop. 25, oraz cementowe wzorzyste od kop. 65 za łok. kw. odpowiednie do kościołów, pałaców, fabryk, tarasów. Albumy illustrowane gratis franco. Zabezpiecza od grzybka drzewnego.

72-12-8

## DOM BANKOWY

Królewska 6, róg Saskiego Placu  
naprzeciw pałacu Krzenberga.

Załatwia

## ADAM PIEDZICKI

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcyj oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komis i udzielanie saliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisyi — 6) Załatwianie konwersyi w Towarzystwach Kredytowych:

### Ziemiem i Miejskiem.

7) Bezpłatne i stałe sprawdzanie losowań papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylotowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacyj w zakres bankierski wchodzących i udziela bezpłatnie wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacyj. (2-52-16)

Treść numeru: Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi Świętej, przez Ks. Karola Niedziałkowskiego (d. c.). — Chleb dla swoich, XLVI. Adryan Lemni, wielki mistrz masonów, przez Dominika Margiotte (przekład z francuzkiego) (d. c.). — Listy wiedeńskie, przez Mściława. — Ciekawe rzeczy. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Rozmaitości. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. W odcinku: Tajemnica Bankiera, powieść przez Ramestana (d. c.).